GŁOS HUTY KATOWICE

TYGODNIK | WTOREK, 30 SIERPNIA 1977 NUMER 35 (127) ROK IV | CENA 1 ZŁOTY

W NUMERZE: REPORTAŻE, WYWIADY, FELIETONY, WIELE INTERESUJĄCYCH MATERIAŁÓW, SERWIS INFORMACYJNY, FOTOGRAFICZNY itp.

STRONA 2

NASZ STAŁY FELIETON NA STR. 2

TYM RAZEM KONFERENCJA

oraz PUŁAPKA Z PRZYNĘTĄ

STRONA 2

STRONA 4

KIERUNEK ŚREDNIA — NASI DZIENNIKARZE ANDRZEJ GOWARZEWSKI I XAWERY GORAL PRZEKAZUJĄ KLIMAT PRZYSPIESZONEGO RYTMU PRACY NA WALCOWNI ŚREDNIEJ

STRONA 4

STRONA 5

BEZ TOLERANCJI — O WODZIE W KONWERTORZE I SKUTKACH BRAKU SKRZYDEŁKA, PISZE PIOTR WĄSIKOWSKI W ARTYKULE POŚWIĘCONYM DYSCYPLINIE REALIZACYJNEJ

STRONA 5

STRONA 6

PRZEŚWIETNY HINDUS BASKAR NA PLACU BUDOWY, CZYLI FELIETON STANISŁAWA BROSZKIEWICZA

a także WSPOMNIENIA MONTAŻYSTY — PRACA WYRÓŻNIONA W KONKURSIE TRYBUNY ROBOTNICZEJ

STRONA 6

STRONA 8

SPÓŁKA JAK ZWYKLE CHCE UDOWODNIĆ ŻE NAJTRUDNIEJ JEST ŚMIAĆ SIĘ Z SIEBIE I POLECIĆ KRZYŻÓWKĘ AGNIESZKĘ, WIOSNĘ JESIENIĄ ITD.

STRONA 8

WIELKI RAJD TPPR

11 września z Dąbrowy Górniczej wyjadą na trasę wielkiego samochodowego rajdu zmotoryzowani pracownicy kombinatu oraz przedsiębiorstw budowlanych. Rajd jest organizowany dla uczczenia 60 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej oraz setnej rocznicy urodzin wielkiego Polaka, rewolucjonisty, bohatera narodowego Polski i Związku Radzieckiego — Feliksa Dzierżyńskiego. Uczestnicy rajdu podróżować będą szlakiem walk rewolucyjnych.

Trasa przebiegać będzie przez miasta zagłębiowskie, w których są pomniki upamiętniające rewolucyjną walkę pokolenia Feliksa Dzierżyńskiego. Później rajd uda się przez Kraków do Poronina, gdzie odbędą się uroczystości ku czci wodza Rewolucji Październikowej Włodzimierza Lenina i polskiego rewolucjonisty Feliksa Dzierżyńskiego.

Organizatorzy rajdu: Zarząd TPPR i Delegatura Automobilklubu, bardzo starannie przygotowali tę imprezę. Obecnie przyjmowane są zgłoszenia w „Biurze Rajdu", znajdującym się w pokoju nr 22 w Domu Organizacji Społecznych. Każdy uczestnik rajdu otrzymuje kartę zgłoszenia i szereg świadczeń. Wystarczy więc zgłosić chęć udziału w rajdzie (można z rodziną) i stawić się ze sprawnym samochodem w dniu 11 września o godzinie 6 na parkingu głównym Huty Katowice.

Wszelkich, szczegółowych informacji związanych z przebiegiem rajdu można uzyskać w biurze rajdu w godzinach od 7 do 17.

Na zdjęciu brygadzista Stanisław Bereza ze swoimi ludźmi: Janem Zawadowiczem, Janem Kazimierczakiem, Władysławem Piwowarem, Wiesławem Mazurem, Stanisławem Łączyńskim, Ryszardem Gieroniem i Stefanem Okrojewskim. *Zdj.: T. Wojtek*

ZNOWU NIEZWYKŁA OPERACJA

— To będzie bardzo trudna operacja — mówią mostostalowcy.

— Czego będzie dotyczyła — pytam.

— Montażu w stalowni dwóch suwnic 450 ton każda.

Powie ktoś: — A cóż to takiego niezwykłego, nie jedną suwnicę montowano i nie robiono wokół tego żadnego szumu.

Zgoda. Montaż suwnic nie nowość. Ale ta operacja będzie jednak całkiem niepodobna do poprzednich. Suwnice w stalowni nie będą bowiem montowane tradycyjną metodą, to znaczy przy pomocy dźwigów, gdyż wymagałoby to rozebrania dachu i ścian stalowni. Ażeby uniknąć pracochłonności i dużych kosztów, opracowano nową technologię montażu. Jest ona dziełem specjalistów z biura projektowego Mostostalu Będzin. Według ich projektu montaż odbędzie się przy pomocy wciągarek. Pierwsza belka ma pójść w górę już na początku września.

Od trzech tygodni trwają przygotowania do tej skomplikowanej operacji technicznej. Przeprowadzą ją najbardziej doświadczeni fachowcy. Będą to członkowie brygad **Stanisława Berezy i Jana Kisiela.** Nad całością prac czuwać będzie **Krzysztof Sobieraj** — kierownik zespołu budów w rejonie stalowni.

O szczegółach tej niezwykłej operacji, jej bohaterach i korzyściach, jakie przyniosła, napiszemy w kolejnym numerze naszego tygodnika.

NARODZINY SUKCESU

W DZIAŁALNOŚCI organizacji partyjnej przyjęto dewizę, że każdy problem można i trzeba rozwiązać, że nigdy nie należy unikać ani odkładać na później rozwiązania spraw trudnych. Na tak rozumianej działalności organizacja partyjna opiera swój autorytet, a poprzez to tworzy klimat zaufania sprzyjający realizacji najtrudniejszych zadań. Dowodzą tego zwłaszcza indywidualne rozmowy z członkami partii na aktualne tematy gospodarcze. Rozmowy te w istotny sposób wpływają na doskonalenie systemu zarządzania i kierowania procesami produkcyjnymi. Szczerość tych rozmów i konkretność wypływających w ich trakcie wniosków świadczy nie tylko o wysokim autorytecie partii na terenie Kombinatu, ale też o wielkim do niej zaufaniu. Oznacza to, że dobrze wypełnia swoją kierowniczą rolę. I to właśnie jest największym sukcesem organizacji partyjnej w Hucie Katowice, sukcesem, który jest fundamentem dalszej działalności.

Przytoczyłem cały akapit z broszury **„Z doświadczeń pracy partyjnej"** — serii wydawanej przez Książkę i Wiedzę z inicjatywy Wydziału Pracy Ideowo - Wychowawczej KC PZPR. Tytuł broszury: „Narodziny sukcesu. O działalności organizacji partyjnej w Hucie Katowice".

Jest to publikacja zawierająca zarys działalności Komitetu PZPR Budowy od I Konferencji KB PZPR odbytej w końcu marca 1975 roku do chwili obecnej. Ale nie tylko zarys. W publikacji tej bowiem zawarte są **najcenniejsze inicjatywy i doświadczenia wypracowane przez naszą organizację partyjną w toku realizacji zadań związanych z uruchomieniem produkcji w Hucie.**

Publikacja ta uświadamia nam z perspektywy nie tak przecież odległego czasu, jak wielką rolę inspiratorską, organizatorską i ideowo-wychowawczą odegrała nasza organizacja partyjna w dziele mobilizacji załóg, wszystkich ludzi rzetelnego trudu, do osiągnięcia podstawowego celu — terminowego uruchomienia Huty.

A jak to się rodziło? Z obowiązku przodowania komunistów na każdym odcinku pracy zrodziła się konieczność wnikliwej analizy rozmieszczenia sił partii na placu budowy. Wiemy, że w podejmujących na nim pracę przedsiębiorstwach z całego kraju po-

CIĄG DALSZY NA STRONIE 3

PRZYSZYLI na to zebranie zaraz po zakończeniu zmiany. Zdążyli się jeszcze umyć, przebrać i kilkanaście minut po drugiej siedzieli już wszyscy w małej salce konferencyjnej. Tuż przed wejściem na salę przedstawicieli kolektywu wydziału ktoś położył na stole wiązankę czerwonych goździków. Wszyscy wiedzieli już, że te kwiaty są dla tych, którzy najlepiej i najsolidniej wywiązują się ze swych obowiązków, dla tych, którzy m. in. przyczynili się do sukcesu, do wyprodukowania miliona ton surówki w dziewiątym miesiącu pracy pierwszego Wielkiego Pieca Huty Katowice.

RAZEM Z ZAŁOGĄ

Kim są ci najlepsi? Poznajemy ich nazwiska: **Józef Bryś, Dionizy Chrząstowski, Edward Chudziak, Zdzisław Kluczewski, Adam Łajczak, Marian Obstój, Daniel Orliński, Władysław Okraska, Roman Pietrzyk, Eugeniusz Pawlik, Marek Pilarz i Józef Tokarz.** Dyplomy, kwiaty, gratulacje. Gratulacje i podziękowania nie tylko dla tych dwunastu, ale dla wszystkich; dla całej załogi wydziału Wielkich Pieców. Jakże wiele znacza te miłe dowody uznania, te serdeczne słowa podziękowania, skierowane przez kierownika wydziału inż. **Józefa Marusińskiego** do ludzi, którzy podjęli się trudnego, hutniczego rzemiosła. Młoda załoga wielkopiecowników ma powód do dumy, do zadowolenia. Ale ma również niemało powodów do troski.

To, że wyprodukowała już milion ton surówki, niewątpliwie jest sprawą wielką. Załoga Huty Bobrek na tę samą ilość surówki musi pracować całe dwadzieścia cztery miesiące. A hutnicy „Katowic" uzyskali pierwszy milion w dziewięć miesięcy po uruchomieniu pieca. Ale przecież na tym milionie rzecz się nie kończy. W bieżącym roku wielkopiecownicy mają wyprodukować 1 mln 800 tysięcy ton surówki. W sierpniu — 138 tysięcy ton, we wrześniu 168, na październik i listopad zaplanowano produkcję rzędu 180 tysięcy ton, zaś w grudniu trzeba dostarczyć surówki jeszcze o trzy tysiące ton więcej. Zadania są więc bardzo napięte, i w każdym kolejnym miesiącu sukcesywnie będą wzrastać. Sprostać im na pewno nie jest łatwo. Tym bardziej, że załoga obsługująca Wielki Piec i obiekty z nim współ-

CIĄG DALSZY NA STRONIE 5

LICZBY NIE KŁAMIĄ

WYNIKI PRODUKCYJNE — bogaty w rzędy cyferek i symboli wykaz wysiłku załóg hutniczych — to lektura niezwykle pouczająca. Pouczająca i niezbędna, jeśli chcemy, aby wysiłek pracowników kombinatu przynosił konkretne, ściśle zaplanowane i oczekiwane przez gospodarkę narodową efekty. Bilans 25 dni sierpnia nie jest pomyślny. Trzeba to powiedzieć otwarcie, bo liczby w takim przypadku nie kłamią. Piszemy na str. 5 szerzej o dyscyplinie realizacyjnej, technologicznej, o potrzebie dyscypliny określanej ogólnie jako dyscyplina hutnicza, a więc niezawodna. Niech wskaźniki produkcyjne w omawianym okresie będą ilustracją treści zawartych w artykule.

Na wydziale przygotowania rudy i koksu, a więc popularnej aglomerowni zadania wynosiły 235 tysięcy ton — wykonano 230,3 tysiąca ton, co stanowi 98,0 procent zadań planowych. Wydział wielkich pieców, jak wiadomo, na razie jeden piec — z zaplanowanych 104.600 ton surówki wyprodukował tylko 97.620 ton, a więc 93,3 procent. Znacznie gorzej przedstawiają się natomiast wyniki stalowni — z przewidzianych w tym okresie 117 tysięcy ton stali uzyskano tylko 87,7 procent, a więc 102,6 tys. ton. Nieco lepiej przedstawia się w tym okresie bilans walcowni-zgniatacza. Z zaplanowanych 94.250 ton półwyrobów przerobiono 87.098 ton, co stanowi 92,4 procent. Najniższe procentowo osiągnięcia notuje najmłodsza WCK — z 21.200 ton uzyskano tylko 17.908, a więc 84,5 procent.

Liczby nie kłamią. Doświadczenie wskazuje, że zadania postawione przed załogami poszczególnych wydziałów, choć bardzo trudne i napięte — są realne. Można je wykonać, jak wykazały to poprzednie miesiące. Ot, choćby lipiec. Surówka — dokładnie 100 procent planu, podobnie jak walcownia-zgniatacz. Stalownia osiągnęła 100,1 procentu, a więc najwyższy wskaźnik ze wszystkich wydziałów. Poniżej planu były aglomerownia — 87 procent i WCK — 84,5.

Teraz, dla odmiany, najwyższe efekty zanotowała załoga aglomerowni, choć też jej brakuje pewnej ilości ton do zaplanowanych wielkości produkcji. Do końca miesiąca pozostało jeszcze 6 dni. To niewiele, choć wzmożony wysiłek może i powinien przynieść nadrobienie zaległości. Godzi się jednak przypomnieć, że ta nierytmiczność, wszelkie zrywy i „szarpania" nie powinny mieć miejsca, że źle wpływają na ogólne efekty, zwiększając wysiłek ludzi i urządzeń. Z zainteresowaniem obserwować będziemy pracę załogi Huty Katowice w ostatnich dniach miesiąca. Z nadzieją oczekujemy też końcowego bilansu produkcyjnego — zaprezentujemy go w następnym numerze naszej gazety. (ag)

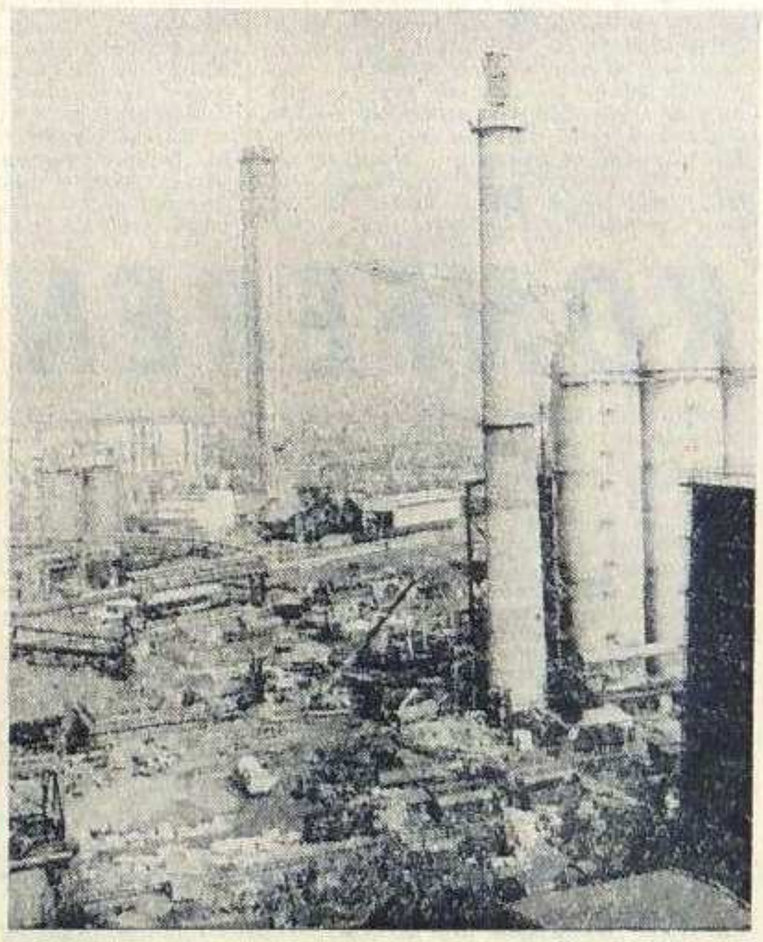

Zdj.: M. Noworyta

„ŻYJE SIĘ TYLKO RAZ" — przekonuje popularna piosenka. Czy często zastanawiamy się nad jej słowami? Różnie z tym bywa. Ci, którzy częściej medytują nad sensem życia, zostawiają po sobie na ogół bogatszy, piękniejszy dorobek. Większość jednak, zaabsorbowana coraz bardziej wartko płynącą codziennością, nie za wiele ma czasu, aby analizować każdy szczegół własnej postawy w takiej czy innej sytuacji, wybiegać myślami daleko w przyszłość lub rozpamiętywać przebyta drogę. Przeważnie żyjemy tym, co niesie dzień dzisiejszy. Bywają wszakże w życiu każdego człowieka chwile wyjątkowe, zdarzające się tylko raz, nie powtarzające się już nigdy. Przeżywamy je szczególnie głęboko.

Z DOBRYMI WSPOMNIENIAMI

Tak się ostatnio składa, że chwile w naszym życiu najbardziej doniosłe, radosne i piękne wiążą się z urzędem stanu cywilnego. Nasi dziadkowie nie znali prawie tej instytucji. Jeśli ją odwiedzali, to bez jakiegokolwiek uniesienia i bez odświętnego ubioru. Ot, dla zadośćuczynienia administracyjnym wymogom.

Jakże zmienił się nasz stosunek do USC. Można by rzec, że jest to urząd najbliższy naszemu sercu. W przytulnych, zacisznych pomieszczeniach USC udziela nam się nastrój powagi czujemy, że dzieje się coś dla nas bardzo ważnego, w życiu przełomowego.

Po raz pierwszy — w obecności świadków i licznego grona najbliższych wypowiadamy sakramentalne „tak" przyrzekając swojej oblubienicy lub oblubieńcowi dozgonną miłość, wymieniamy obrączki ślubne, wsłuchujemy się w Marsz Mendelssohna, odbieramy bukiety kwiatów, przyjmujemy dziesiątki najserdeczniejszych życzeń i stukamy się „na szczęście tradycyjnym" kielichem szampana.

Tam, gdzie potwierdziliśmy założenie rodziny i rozpoczęliśmy nową, w pełni świadomą i odpowiedzialną drogę życiową, pojawiamy się jeszcze parę razy w życiu. Za każdym razem w podniosłym nastroju, z radosnym drżeniem serca. I wtedy, gdy pierwszemu dziecku nadajemy wymarzone od dawna imię, potem drugiemu, jeśli nie za skąpo planujemy rodzinę, lecz według coraz bardziej modnego modelu 2 plus 2 lub 2 plus 3.

Chociaż my wciąż czujemy się młodo, dzieci rosną. Szybciej niż nam się nawet nieraz zdaje. Nie dowierzamy czasem, że oto są już dorosłe. Przypomina nam o tym dopiero urzędowe zawiadomienie o uroczystym pasowaniu naszego potomka na dorosłego człowieka. Dokąd nas zapraszają? Oczywiście, znowu do USC. Tam towarzyszymy uroczystej dla rodziców, zawsze wzruszającej ceremonii wręczenia dowodu osobistego, przyznającego naszej córce lub synowi pełnię praw obywatelskich.

USC pamięta też o naszym ćwierćwieczu pożycia małżeńskiego. Gdy zdrowie dłużej nam dopisuje — znowu feta: złote gody. Wzruszone dzieci i dzieci naszych dzieci. Prawnuki też wyczuwają, że okazja spotkania jest niezwykła. Jej wagę podkreśla Rada Państwa odznaką za długoletnie pożycie małżeńskie. Uściski, gratulacje, kwiaty, toasty, ciepło wokół serca i głębokie wzruszenie.

Urząd Stanu Cywilnego odgrywa w naszym życiu coraz większą rolę. Podejmuje nas zawsze niezwykle gościnnie. Chętnie spełnia wzrastającą ilość życzeń. Udział w coraz piękniejszych ceremoniach, w których — co warte uznania — nie brakuje miejsca i na stały obyczaj — podkreślamy i szykiem strojów, i liczebnością gości. Że czasem przesadzamy długością sznura samochodów stojących przed USC lub hucznością przyjęcia? Nie szkodzi. Ostatecznie jesteśmy z roku na rok zamożniejsi, możemy więc sobie pozwolić. A poza tym niektóre uroczystości zdarzają się tylko raz. Warto je upamiętnić. Z dobrymi wspomnieniami lepiej się żyje...

T. W.

W UBIEGŁYM TYGODNIU odbyło się uroczyste wmurowanie aktu erekcyjnego w fundament nowego budynku Komendy Miejskiej MO w Dąbrowie Górniczej. Obiekt powstaje przy ul. Florowskiej, na granicy dzielnicy śródmiejskiej z dzielnicą Gołonóg.

NOWA SIEDZIBA MO

W uroczystości wzięli udział: członek Egzekutywy KW PZPR w Katowicach, komendant wojewódzki MO gen. bryg. **Benedykt Cader**, I sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR w Dąbrowie Górniczej — **Józef Popczyk**, I sekretarz Komitetu PZPR Budowy HK **Waldemar Kowalski**, wiceminister budownictwa, generalny dyrektor budowy Huty Katowice — **Romuald Kozakiewicz**, naczelny dyrektor Kombinatu Metalurgicznego Huta Katowice — **Zbigniew Szałajda**, oraz przyszły gospodarz obiektu, komendant miasta MO — mjr **Władysław Eliasz**.

Generalnym wykonawcą budynku komendy jest Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego w Sosnowcu, które zamierza oddać obiekt do użytku pod koniec roku przyszłego. (zw)

Zdjęcia: Zbigniew Paczkowski

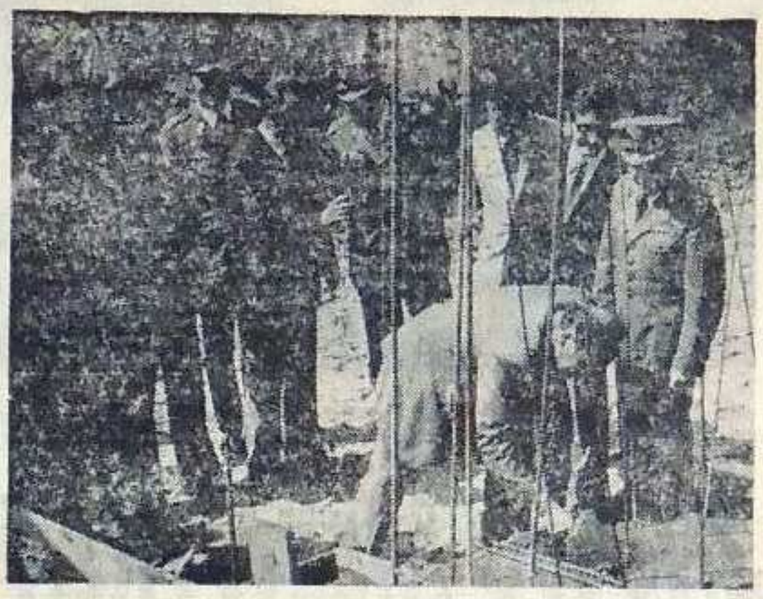

PODNOSZENIE JAKOŚCI i wydajności pracy łączy się głównie ze stałym doskonaleniem zawodowym i podnoszeniem kwalifikacji. Problem ten stanowi tzw. „oczko w głowie" Zakładu Transportu Kolejowego, który od września ubiegłego roku objął szkoleniami 618 pracowników.

UMIEĆ WIĘCEJ

Transport kolejowy opłata gęstą siecią cały nasz Kombinat, nic też dziwnego, że w szkoleniach wzięło również udział kilkudziesięciu pracowników z wydziałów produkcyjnych. W tym czasie zorganizowano 25 kursów wewnątrzzakładowych, podczas których wykłady prowadzili specjaliści z PKP i z rodzimego ZTK. Wykłady obejmowały również problematykę społeczno-polityczną.

Przeprowadzenie tak szerokich szkoleń nie jest sprawą łatwą. Napotykano wiele trudności, wśród których jedną z podstawowych był brak pracowni dydaktycznych i pomocy naukowych.

ZTK Huty Katowice wykazuje jednak wiele inicjatywy. W początkach października Zakład Transportu Kolejowego wraz z Politechniką Śląską organizuje studium podyplomowe o kierunku Transport Kolejowy w Hutnictwie. Natomiast w dniach od 7 do 10 listopada zorganizowane będzie wraz z Instytutem Transportu i Komunikacji w Katowicach, Ogólnopolskie Sympozjum Naukowe pn. „Transport kolejowy w Hutnictwie".

Jak widać kierownictwo gospodarczo-polityczne ZTK stawia szkolenie załogi w rzędzie podstawowych dziedzin swojej działalności. Również Dział Szkolenia w naszej Hucie chętnie służy wydziałowi swoją pomocą. (pw)

PUŁAPKA Z PRZYNĘTĄ

STACJA PKP w Dąbrowie Górniczej — Gołonogu przypomina od pewnego czasu pułapkę na zwierza. Przynętą jest kasa biletowa. Tylko szczęśliwym trafem nie ma dotąd ofiary, ale chyba nie będziemy długo czekać...

Wygląda to tak: w kasie siedzi kasjerka. Jeśli nie jest czymś zajęta, otwiera okienko i zaczyna obsługiwać chcących kupić bilety. Przeważnie zaczyna wtedy, gdy uformuje się już kolejka, a do odjazdu pociągu jest 10 minut. Na 5 minut przed planowym odjazdem zamyka nagle okienko i wywiesza przyniszczoną kartkę: „Kasa chwilowo nieczynna — wyszłam na pociąg". Wychodzi nawet wtedy, gdy megafon na peronie zapowiada, iż pociąg ma opóźnienie. Ludzie czekają więc na jej powrót. Czasem wraca, czasem nie. Powrót kasjerki nie oznacza jednak wcale, że będzie dalej sprzedawała bilety. Najczęściej pogrzebie w papierkach i powtórnie opuszcza kasę.

I wtedy właśnie ludzka kolejka wpada w stan, który sprzyja działaniu pułapki: potencjalne ofiary, pędzą tyralierą wprost na peron; jedni natychmiast z holi stacji skręcają w lewo w kierunku wyrwy w płocie, inni oblatują budynek stacyjny dookoła i tamtędy starają się wskoczyć na betonową krawędź peronu...

Maszyniści lokomotyw znają Gołonóg i przeważnie sygnalizują niebezpieczeństwo. Bywają jednak sytuacje, że na peron wjeżdżają dwa pociągi: od strony Zawiercia i od strony Sosnowca. Ten z Sosnowca, to właśnie żądło pułapki. Po prostu nie słychać go, a odurzeni przez kasjerkę pasażerowie — przebiegając tory i wdrapując się na peron — wpatrzeni są w tamten drugi pociąg, do Katowic.

22 sierpnia o godz. 10.40 pod kołami pociągu jadącego w kierunku Częstochowy byliby w ten sposób zginęli: Roman S. z Niegowonic, Kazimiera B. z Gołonoga, Krzysztof P. z Dąbrowy, Wacław M. z Gołonoga i Henryk M. z Mysłowic, którzy z przerażenia nawet głosu z gardła wydobyć nie potrafili.

Jak zlikwidować ten stan? Po prostu zamknąć gołonoską kasę biletową i podać ten fakt do publicznej wiadomości. Od kasy na peron, legalną i dość bezpieczna droga (choć i na niej można nogi połamać!), jest ok. 100 m, a jeśli pociąg, np. do Katowic, wjedzie na peron z większym rozpędem i ma kiepskie hamulce — wówczas do ostatniego wagonu droga od kasy wynosi blisko 200 m. Logiczne więc, że każdy szuka drogi krótszej, a więc przez tory. Czy myśli wtedy, że jest to droga śmierci, że w każdej chwili na torach może dojść do tragedii?

Na marginesie: serdeczne dzięki należą się konduktorowi rewizyjnemu nr 4708, który nie ukarał „gapowiczów" z Gołonoga, lecz skasował od nich należność za przejazd bez dopłat. (eleg)

ROŚNIE OSIEDLE HOTELOWE

W ZABKOWICACH powstaje duże osiedle hotelowe dla Huty Katowice. Składa się ono z siedmiu zespołów hotelowych, przy czym każdy zespół tworzą cztery budynki połączone ze sobą. W zespole takim będzie mogło zamieszkać 600 osób. W sumie więc osiedle pomieści ponad 4 tysiące ludzi.

Osiedle wyposażone zostanie w szereg świetlic oraz w dwie stołówki. Jego generalnym wykonawcą jest Gdańskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Miejskiego. Montażem konstrukcji i stropów zajmują się ekipy będzińskiego Mostostalu. Na budowie znajdują się już także brygady Metalplastu, wykonujące wykładziny na zewnętrznych ścianach.

Osiedle zabkowickie przyczyni się z pewnością do skuteczniejszego zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych pracowników Huty Katowice oraz jej budowniczych. Dzięki ciekawym rozwiązaniom konstrukcyjnym i ładnemu położeniu zdobędzie także szybko uznanie swoich mieszkańców. (tw)

TANIEJ I BEZPIECZNIEJ

NASZE MIESZKANIE, to nie tylko nasze schronienie i nasza duma, bo kto nie lubi pochwalić się swoim „m" przed rodziną i znajomymi. Nasze mieszkanie to także lokata kapitału, często znacznego. Dlatego każdy trzeźwo myślący właściciel mieszkania ubezpiecza je w PZU. Chronimy nasz dom przed finansowymi skutkami kradzieży, zalania wodą czy pożaru. Dobrze jest więc skierować swoje kroki do najbliższego zakładu ubezpieczeń. Tym bardziej, że już od 1 lipca trwa okresowa obniżka składek w dobrowolnych ubezpieczeniach mieszkań. 30-procentowa obniżka obliczana jest przy umowach nowo zawartych i dotyczy składki należnej od sumy ubezpieczenia przekraczającej 150.000 zł. Natomiast przy umowach wznawianych obniżka przysługuje wyłącznie w razie podwyższenia dotychczasowej sumy ubezpieczenia bez względu na jej dotychczasową wysokość i obejmuje tę część składki, jaka jest pobierana od sumy ubezpieczenia przekraczającej kwotę 150.000 zł. Warto zatem skorzystać z usług PZU. (p.w.)

KONFERENCJA

BYŁOBY fałszywą skromnością twierdzić, że nie lubimy, albo że obojętnie podchodzimy do słów, które mówią o naszym Kombinacie. Tak nie jest, na pewno, bo przecież wszystko, co się pisze, mówi i pokazuje, a co traktuje o Hucie Katowice — śledzimy z najwyższym zainteresowaniem. Może nie trzeba używać wielkich słów, ale w końcu to przecież ta huta, nowoczesna, wielka, niezwykła i jedyna w swoim rodzaju, nie tylko w hutnictwie i nie tylko w przemyśle — jest w każdym calu odrobiną naszej pracy. Jest zapisem w życiorysie, który się liczy, ceni, choćby dla własnej, bardzo osobistej satysfakcji. Takich budów jak ta, takich problemów i w takiej skali — nie przeżywa się codziennie. To już wystarcza, aby mieć do niej stosunek osobisty inny, niż do tysięcy zwyczajnych zdarzeń.

Szukamy więc potwierdzenia tej huty wokół nas i dalej, na każdym kroku. Wcale nie po to, aby samemu przekonać się, że to co robimy jest potrzebne, bo w końcu trudno o tym przekonywać twórców dzieła. Na miano twórcy zasługuje w zasadzie każdy, kto swój los związał z Kombinatem, niezależnie od stanowiska i rodzaju pracy, choć bez wątpienia w ścisłym związku z jakością roboty. Szukamy potwierdzenia wartości spraw dziejących się na placu budowy, aby lepiej i pełniej widzieć wpływ Huty Katowice na własne życie, ale także na życie narodu, całego społeczeństwa, kraju. Praca, tu w hucie i jej sens — na zewnątrz, choć w zasięgu obserwacji i odczuwania skutków. Nie brak nam faktów, choć chcemy ich mieć coraz więcej.

W pierwszej dekadzie października planuje się zorganizowanie konferencji w Hucie Katowice. Organizatorem jest dział nauki i techniki, jedna z wielu placówek Kombinatu. Ważna nie sama dla siebie, ale w całości organizacyjnego systemu zadań i obowiązków. Ta placówka właśnie organizuje konferencję, która jest charakterystyczna dla wpływu Huty Katowice na codzienność i przyszłość życia kraju. W konferencji uczestniczyć będą hutnicy-producenci wyrobów, a także użytkownicy — przedstawiciele biur projektowych, instytutów naukowo-badawczych, a także współorganizatorzy — INGOMET, czyli Inspektorat Gospodarki Stalą i Metalami Nieżelaznymi w Katowicach. Tematem będzie prezentacja nowych wyrobów hutniczych, konkretnie kształtowników oszczędnościowych oznaczonych literkami IPE oraz IPB, a także kątowników pocienionych. To jedna sprawa. Druga natomiast — to prezentacja przykładów zastosowania tych wyrobów w praktyce projektanckiej.

Rzecz w tym, że są to elementy budowlano-konstrukcyjne, które, choć znane w świecie, w naszym kraju nie tylko nie były produkowane, ale w zasadzie nie używano ich. Wiadomo, import. Projektowano obiekty, w których używano dostępnych wyrobów, znacznie cięższych, droższych, wymagających więcej stali niż potrzeba. Mówiono, że nasze obiekty są „ciężkie", w znaczeniu używania więcej stali, niż potrzeba, choć przecież było to spowodowane możliwościami używania tylko takich materiałów, jakie były dostępne na rynku. Huta Katowice produkuje nowe — trzeba zatem zmienić sposób myślenia, rozwinąć kampanię propagandową wokół stosowania tańszych, lżejszych, oszczędniejszych elementów.

Ta konferencja służy popularyzacji nowych rozwiązań. Jest efektem powstawania w naszym Kombinacie walcowni finalnych — średniej i dużej, które produkować będą całkiem nowe asortymenty stali, dotychczas nieznane w kraju. Trzeba więc przygotować na to wszystkich, którzy mają z nich korzystać, pokazać to, co lepsze. Wyda się katalog, w którym zaprezentuje się nowe, o światowym standardzie wyroby, a także pokaże, jak z nich korzystać na przykładzie konkretnych wzorów rozwiązań. Tak właśnie, poprzez Hutę Katowice, wkracza nowoczesność. Przykład jeden z wielu, ale nie wolno tego przemilczeć, bo w końcu one wszystkie, razem, decydują o sensie naszej pracy. Można stwierdzić tak — dzięki Hucie Katowice będziemy mieli więcej stali. Dzięki niej ta stal będzie miała kształt lepszy, nowocześniejszy, oszczędniejszy w zastosowaniu, a więc znów — będziemy tej stali mieli więcej, bo mniej będziemy jej zużywać na konkretne potrzeby. Projektowanie będzie „lżejsze".

Było fałszywą skromnością nie mówić o takich problemach. Wiadomo, wielki kombinat, wiadomo — stal. Wiadomo jednak także, że to właśnie daje satysfakcję, ta konkretność efektów, realność, dzięki której naszą hutę widzimy w życiu.

(AND)

TONIEMY W BŁOCIE!

SPRAWA OSIEDLA HUTNIKÓW w Gołonogu wraca na łamy naszej gazety jak bumerang. Od ukazania się pierwszej notatki traktującej o problemach jego mieszkańców upłynęło już dobrych kilkanaście miesięcy, a na osiedlu nic się w tym czasie nie zmieniło. Jednym z najbardziej dokuczliwych problemów jest brak dojścia do pawilonu handlowego, znajdującego się obok szkoły podstawowej. Wystarczy parę deszczowych dni, a o dostaniu się do sklepu nie ma mowy. Jeszcze miesiąc temu można było jakoś przejść po porozrzucanych płytach drogowych (skacząc z jednej na drugą), ale niedawno ktoś usunął płyty i wszyscy, którzy udają się po zakupy skazani zostali na brnięcie w gęstym, nieprzyjemnym błocie.

Gospodarze osiedla nie wykazują żadnej troski o to, by rozwiązać ten drażniący wszystkich problem. Są głusi na wszelkie apele i interwencje mieszkańców. A ich indolencja przechodzi już granice wyobraźni. Najwyższy więc czas, aby wreszcie administratorzy ocknęli się z letargu i zabrali solidnie do roboty. (elb)

„GŁOS HUTY KATOWICE" — tygodnik. Pismo odznaczone Złotą Odznaką Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Budowlanego „Za zasługi w pracy związkowej i zawodowej" i Honorową Odznaką Budowniczego Huty Katowice. Redaguje zespół w składzie: **Elżbieta Bujna, Andrzej Gowarzewski, Xawery Góral, Janusz Kwiatkowski** (redaktor techniczny), **Leszek Majewski** (redaktor naczelny), **Piotr Wąsikowski, Teresa Wojtek i Zdzisław Wudkiewicz** (sekretarz redakcji).

Adres Redakcji: Dom Organizacji Społecznych, główny plac budowy Huty Katowice, 41-303 Dąbrowa Górnicza. **Nr telefonów:** 25-56-49, 62-20-56, 62-22-56 do 58 wewn. 133 i 285. **Wydawca:** Kombinat Metalurgiczny Huta Katowice. **Druk:** Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Liebknechta 22, 40-083 Katowice. Nakład: 5.300 egz. Nr zam. 3208/77. P-5

KAMPANIA SPRAWOZDAWCZO-WYBORCZA PZPR

TOROWAĆ DROGĘ DOBREJ ROBOCIE

JUŻ PONAD MIESIĄC trwa partyjna kampania sprawozdawczo-wyborcza w Kombinacie oraz w przedsiębiorstwach budowlanych. Okres ten odgrywa decydującą rolę w ocenie i programowaniu pracy partyjnej oraz konstytuowaniu się władz partyjnych w grupach i oddziałowych organizacjach partyjnych.

Zebrania są okazją do konkretnego, krytycznego i samokrytycznego podsumowania pracy organizacji w realizacji uchwał i postanowień władz partyjnych, i wytyczonego na ich podstawie programu działania przyjętego wcześniej. **Szczególną uwagę poświęca się — w kontekście dalszego umacniania kierowniczej roli partii — sprawom wypełniania przez członków PZPR obowiązku przodowania w pracy zawodowej i w życiu społecznym, pogłębiania więzi komórek partyjnych z zespołami robotniczymi i kadrą techniczną.**

Wiele miejsca w partyjnej dyskusji poświęcono sprawom roli i miejsca członka partii w najmniejszym kolektywie, jaki stanowi brygada. Członkowie PZPR otrzymują zadania trudne i odpowiedzialne. Przynależność do partii traktowana jest jako zobowiązanie do aktywnej, wytrwałej realizacji programu partii, urzeczywistniania w praktyce codziennego życia więzi partii z całym społeczeństwem, a zatem — **do uważnego wsłuchiwania się w ludzkie postulaty, żywego reagowania na nie i przenoszenia na forum zebrania partyjnego.** Przede wszystkim chodzi o to, aby wytrwale torować drogę dobrej robocie, a ludziom będącym jej uosobieniem stwarzać jak największe możliwości rozwoju aktywności i inicjatywy, aby w pełni wykorzystywać ich talenty, umiejętności i doświadczenie.

Istnieją jeszcze w naszym społeczeństwie złe nawyki. Nie wszyscy jeszcze pojmują na czym polegają zasady świadomej dyscypliny. **Trzeba swoim współtowarzyszom pracy cierpliwie tłumaczyć, że świadoma dyscyplina to rozumienie sensu swoich obowiązków i rzetelne ich wykonywanie.** Trzeba w sobie i we współtowarzyszach kształtować nawyki solidności, dokładności i punktualności. Wdrażanie tych cech jest obowiązkiem każdego człowieka, a członka partii w szczególności. **Członek partii nie może być obojętny wobec żadnego przejawu zła, marnotrawstwa, złej organizacji pracy, a więc tego wszystkiego co ma decydujący wpływ na efektywność gospodarowania.**

Warunkiem wzrostu tej efektywności jest lepsze wykorzystanie zasobów ludzkich — ich umiejętności, kwalifikacji i czasu pracy; potencjału produkcyjnego; racjonalizacja zużycia paliw, surowców i materiałów, szersze wykorzystanie postępu naukowo-technicznego, doskonalenie procesów inwestycyjnych. **Każdy z tych czynników w większym lub mniejszym stopniu występuje w wydziałach produkcyjnych Huty oraz na wszystkich placach budowy.** Dlatego tym sprawom poświęcono wiele miejsca w partyjnej dyskusji. Nowe władze OOP będą musiały w swej kadencji zwrócić szczególną uwagę na problem efektywności gospodarowania, opracowując program działania w tym zakresie i skrzętnie go realizując.

Decydującą rolę w budowie Huty Katowice odgrywa wysoka świadomość polityczna zdecydowanej większości jej budowniczych i hutników. Instancje partyjne dotarły do wszystkich załóg z prawdą, że budujemy Kombinat, którego produkcja umożliwi dalszy dynamiczny rozwój Polski.

Budowa Huty Katowice znacznie wyprzedziła dotychczasowe systemy organizacyjne tak w pracy zawodowej, jak i działalność partyjnej i związkowej na placach wielkich budów. Huta jest kopalnią doświadczeń partyjnych. Tempo jej budowy i rozruchu wyprzedziło jednak także tempo zmian i przeobrażeń w świadomości niektórych aktywistów. **Dlatego czołowy, przodujący aktyw partyjny powinien tych towarzyszy otaczać troskliwą opieką i z całą życzliwością udzielać pomocy w działaniu, by nie czuli się zagubieni w gąszczu spraw i problemów, z jakimi się trzeba uporać.**

Jednym z kluczowych problemów życia wewnątrzpartyjnego, na które zwracać się winno nieustającą uwagę, jest **dobra znajomość Statutu PZPR**, gdyż treść jego inspiruje do twórczego podchodzenia do zadań partyjnych i pomaga określić postawę człowieka zaangażowanego wobec zjawisk życia codziennego. Wysokie walory moralne członków partii, to kryterium, według którego partyjnych oceniają bezpartyjni. Jest to podstawowy warunek skupienia wszystkich zdrowych sił społecznych wokół programu partii.

Doświadczenie w pracy wewnątrzpartyjnej wskazuje, że od umiejętnego spełniania funkcji organizatorskiej i inspiratorskiej, od umiejętności przyciągania do pracy społecznej i efektywnego wykorzystania szerokiego aktywu, zależy w głównej mierze pełna i wszechstronna realizacja programu partii. Dlatego ciągłą troską instancji partyjnych jest umacnianie bezpośrednich kontaktów z aktywem, który winien być na bieżąco informowany o poczynaniach partii i angażowany do kształtowania klimatu zaufania szerokich rzesz ludzi bezpartyjnych do partii i do jej polityki. Dążyć się powinno do tego, aby każdy członek partii widział swoje osobiste miejsce w realizacji uchwał partii. Stąd ciągła troska, by miał określone, konkretne zadanie i był z niego wnikliwie rozliczany. (xg)

DOKOŃCZENIE ZE STRONY 1

NARODZINY SUKCESU

ziom upartyjnienia był zróżnicowany. Komitet PZPR Budowy określił zasadnicze kierunki działania w tym zakresie, które z kolei skonkretyzowano w komitetach zakładowych i POP. Równocześnie rozwinięta została wszechstronna działalność zmierzająca do uaktywnienia wszystkich organizacji partyjnych. W ten sposób stworzone zostały warunki do efektywnej pracy partyjnej wśród załóg wszystkich przedsiębiorstw, umożliwiające dotarcie z programem Komitetu Budowy do każdego pracownika. **Było to w pierwszym okresie działalności niezwykle ważne przedsięwzięcie, którego realizacja przesądziła o skuteczności pracy na placu budowy.**

Szczególnie istotną rolę w zawodowej aktywizacji wszystkich uczestników budowy spełnia licząca już obecnie około tysiąca osób grupa aktywu robotniczego. Stała się ona ważnym ogniwem w kształtowaniu właściwej atmosfery pracy, a także w określeniu zadań i kontroli ich wykonawstwa. Na bieżąco informowana o najważniejszych decyzjach politycznych i gospodarczych, nie tylko prowadzi pracę ideowo-wychowawczą i wyjaśniającą w swoich środowiskach, ale równocześnie zgłasza wnioski i postulaty reprezentowanych przez siebie zespołów. Ma to ogromne znaczenie dla urzeczywistnienia zasady, że partia działa wśród ludzi i dla ludzi. I jeśli dziś możemy mówić o sukcesie w działalności partyjnej to dlatego, że organizacja partyjna nie pracuje w oderwaniu od ludzi, że zna ich potrzeby i potrafi oddziaływać na zespoły pracownicze, że czuje się współodpowiedzialna za losy inwestycji.

Odpowiedni program działania — w którym na pierwszym planie znajduje się praca z ludźmi, ich integracja wokół wielkiego zadania oraz konsekwentna jego realizacja — zapewnił organizacji partyjnej autorytet i uznanie we wszystkich środowiskach. Jeżeli więc w 1975 r. głównym jej celem było zaakcentowanie swojej obecności na wielkim placu budowy, stworzenie systemu organizacyjnego, zdolnego do spełnienia niezwykle trudnych zadań, to obecnie **organizacja partyjna stała się przodującą, potężną siłą, aktywnie uczestniczącą w urzeczywistnianiu wielkiego ogólnonarodowego dzieła. Jest w tym ogromna rola najwyższych władz partyjnych oraz wojewódzkiej instancji partyjnej w Katowicach, które stwarzały warunki do aktywnej działalności.**

Kierownictwo partyjne, rozumiejąc doskonale potrzebę elastyczności działania, konsekwentnie dążyło do stworzenia określonego modelu pracy partyjnej. Przecież działalność w zróżnicowanym środowisku hutników i budowlanych nie mogła się rozwijać żywiołowo. Dopracowując się właściwej pozycji należało przede wszystkim: określić zakres obowiązków pracowników etatowych aparatu partyjnego we wszystkich komitetach i organizacjach; stworzyć system pracy z ludźmi dobrej roboty, z mistrzami, brygadzistami; dokonać przydziału zadań dla organizacji związkowych, młodzieżowych i społecznych. A więc stworzyć realne warunki do wypełnienia kierowniczej roli — inspiratorskich i kontrolnych funkcji. Tylko bowiem precyzyjnie funkcjonujący system działalności dawał gwarancję skupienia budowlanych i hutników wokół trudnych zadań.

„System ten — czytamy w rozdziale „Działanie wśród ludzi" — nie ograniczał w żadnym wypadku elastyczności w działalności partyjnej, która zwłaszcza w ostatnich miesiącach przed uruchomieniem przybierała różnorodne formy mające na celu wytworzenie atmosfery maksymalnego zaangażowania. Szczególną rolę odegrały wówczas bezpośrednie kontakty kierownictwa Komitetu Budowy i KZ PZPR, POP i aktywu z budowlanymi i hutnikami. Tej atmosferze wytworzonej przez partię zawdzięczamy bardzo wiele rekordów, osiągnięć ponadprzeciętnych, wyników budzących podziw i uznanie w kraju i za granicą, a przede wszystkim dobre funkcjonowanie huty".

Jednak z twórczego niezadowolenia z osiągniętych wyników rodzi się wiele przedsięwzięć zmierzających do doskonalenia form i metod działania. W przekonaniu kierownictwa partyjnego winny one uwzględniać nową sytuację po uruchomieniu huty. Dotychczasowe osiągnięcia należy w bardzo przystępnej formie popularyzować wśród załóg, by jeszcze bardziej mobilizować je do wzmożonego wysiłku przy realizacji II podetapu.

Publikacja „Narodziny sukcesu" wydana została z myślą o spopularyzowaniu osiągnięć polityczno-społecznych i ideowo-wychowawczych wśród członków naszej partii. Sądzić należy, że będzie ona również codzienną lekturą aktywu partyjnego placu budowy i huty. Nie tylko dlatego, że przypomina o przebytej drodze. Młodzi członkowie partii i kandydaci będą mieć możliwość zapoznania się z szerokim wachlarzem form stosowanych przez Komitet PZPR Budowy, w najtrudniejszych okresach realizacji huty. Dla aktywu zaś będzie stanowić bodziec do jeszcze efektywniejszej pracy organizatorskiej, inspiratorskiej i ideowo-wychowawczej.

KAMPANIA SPRAWOZDAWCZO-WYBORCZA ZSMP

W ATMOSFERZE RZECZOWEJ DYSKUSJI

W DOBRYM TEMPIE przebiega kampania sprawozdawczo-wyborcza ZSMP. Dobiegają już końca zebrania w poszczególnych kołach. Od 15 sierpnia, kiedy to cykl tych zebrań został zainaugurowany w wydziale W-69, odbyły się do dzisiaj 132 zebrania. Tak więc przewidywany krótki termin zakończenia kampanii w kołach zostaje dotrzymany. Każdego dnia Zarząd ZSMP Budowy przyjmuje aktualne meldunki dotyczące przebiegu kampanii.

Jak do tej pory odbyły się również 3 konferencje. Zgodnie z założeniami główną treścią przebiegających zebrań i konferencji stała się wnikliwa ocena zrealizowanych przedsięwzięć, analiza działań na rzecz wewnętrznego umocnienia Związku i doskonalenia społecznego charakteru jego funkcjonowania i realizacji zadań statutowych.

Wysoko oceniana przez ZB ZSMP jest również dyskusja jaka wywiązała się wśród młodzieży w okresie trwania kampanii. Młodzi odważnie poruszają wiele tematów, które ich zdaniem wymagają głębszego przeanalizowania i umieszczenia w nowych planach pracy. Do rozpatrzenia podawanych jest wiele ciekawych uwag i propozycji. W dyskusji wiele miejsca poświęca się sprawom budownictwa mieszkaniowego, czyli tematowi chyba najbardziej aktualnemu w naszym kraju. Młodzież, szczególnie budowlana, zainteresowana jest głównie budownictwem patronackim, które ma korzystny wpływ na przyspieszenie oddawania nowych mieszkań oraz na poprawienie jakości ich wykończenia.

Zebrania przynoszą również wiele propozycji doskonalenia dotychczasowych form działania Związku na placu budowy, a także wprowadzania nowych, doskonalszych schematów organizacyjnych. Przykładem może być szeroko dyskutowana sprawa kół ZSMP, których członkowie pracują w służbach utrzymania ruchu. Wiadomo, że właśnie od tych pracowników egzekwowana jest stała gotowość, i że członkowie jednego koła w różnym czasie pracują w odległych często od siebie rejonach Kombinatu. Podczas zebrań zaproponowano rozwiązania, które po przedyskutowaniu zostaną wciągnięte do nowych planów pracy i grafików.

W nowych założeniach programowych przewidziane jest podejmowanie działań na rzecz własnego środowiska w rodzinnym wydziale i w miejscu zamieszkania. Będą to między innymi czyny społeczne, warty produkcyjne, zobowiązania i patronaty produkcyjne.

Rozwijana będzie również inicjatywa organizowania kół zainteresowań, stanowiących jedną z form atrakcyjnego i pożytecznego spędzenia czasu wolnego. O czasie wolnym po pracy i wszystkim co się z tym tematem wiąże, dużo dyskutuje się w kołach hutniczych. Ostatni rok przyniósł znaczną poprawę na tym odcinku młodzieżowego działania, ale młodzi twierdzą, że to jeszcze nie wszystko na co ich stać. Te i inne zamierzenia ZSMP z Huty i placu budowy służyć będą realizacji wprowadzanego w organizacji „Obywatelskiego Programu Młodych". Program ten wynika z uchwał VII Zjazdu PZPR oraz wytycznych V, VI i VII Plenum KC PZPR, należących do podstawowych materiałów przebiegającej kampanii sprawozdawczo-wyborczej.

P.W.

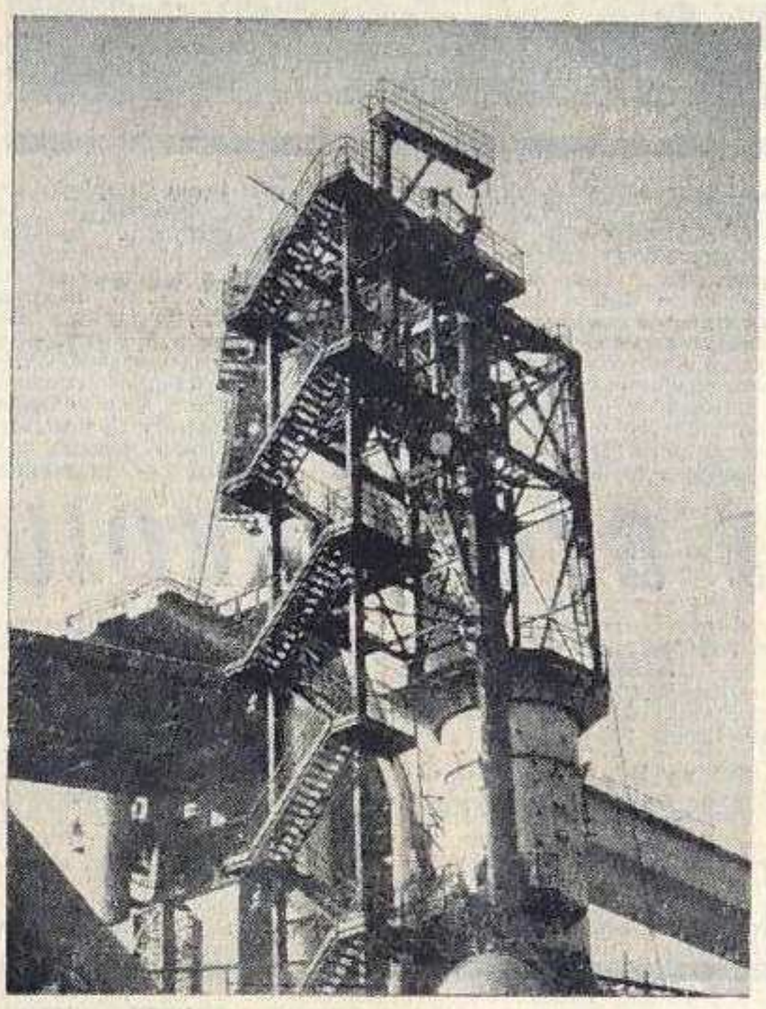

GRATULUJEMY!

ROZSTRZYGNIĘTY został organizowany dorocznym zwyczajem przez redakcję „Trybuny Ludu", Zarząd Główny TKKF i Zarząd Główny ZSMP ogólnopolski konkurs na najlepszy hotel pracowniczy.

Jak już informowaliśmy, w walkach rywalizacji stanęły m.in. zespoły hotelowe prowadzone przez Przedsiębiorstwo Usług Socjalnych Budostal. PUS zgłosił do do konkursu 32 hotele, w których mieszkają budowniczowie Huty Katowice.

Konkurs prowadzony był etapami. Do eliminacji na szczeblu wojewódzkim zakwalifikowały się tylko nieliczne hotele, m. in. 3 placówki z PUS-u. Rywalizacja była bardzo ostra. Wnikliwej ocenie poddawano nie tylko estetykę hotelu, warunki w jakich mieszkają pracownicy, ale również działalność kulturalną, oświatową, wychowawczą i sportową. Brano także pod uwagę pracę samorządu mieszkańców, ich inicjatywy i aktywność społeczną.

Miło nam donieść, że zaszczytne **I miejsce przyznano Zespołowi Hoteli Pracowniczych przy ul. Tysiąclecia w Gołonogu**, którego kierownikiem jest **Andrzej Nowak**. Pracą placówek kulturalno-oświatowych, które cieszą się dużym zainteresowaniem i popularnością, kieruje instruktor PUS — **Krystyna Haxinger**. W gronie laureatów konkursu znalazł się także Zespół Hotelowy przy ul. Sadowej w Gołonogu. Zajął on ósme miejsce. (elb)

Egzekutywa KB PZPR na swym kolejnym posiedzeniu oceniła wszechstronnie pracę pionu transportu Huty Katowice. Jak wiadomo składa się on z dwóch zakładów: transportu samochodowego i kolejowego. Jak pracują obecnie i jakie zadania stoją przed pracownikami pionu transportu, który jako pierwszy rozpoczął pracę w hucie?

Z PRAC KB PZPR

Zakład Transportu Samochodowego zajmuje się przede wszystkim przewozami zewnętrznymi materiałów, przewozami międzywydziałowymi ładunków, no i oczywiście pracowników. Założenia techniczno-ekonomiczne na rok bieżący przewidywały przewiezienie 1,27 tys. ton ładunków. Jednak zadania te, obejmujące w zakresie ładunków przewozy technologiczne, na skutek wynikłych potrzeb zostały powiększone o zadania inwestycyjne. Dlatego zadania przewozowe wzrosły prawie do 2 mln ton ładunków. Jak są one realizowane?

W ciągu siedmiu miesięcy tego roku przewieziono ponad milion ton. Jest to liczba półtorakrotnie większa od masy towarowej, przewiezionej w roku ubiegłym. Dla przykładu warto podać, że np. w styczniu przewieziono 80 tys. ton ładunków, a już w maju aż 200 tysięcy. Tak gwałtowny wzrost przewozów spowodowany został przez procesy technologiczne podstawowych wydziałów huty. Bardzo szybko wzrastały m. in. przewozy żużla i innych odpadów. Oczywiście, wzrost przewozu masy towarowej możliwy był poprzez lepsze wykorzystanie taboru, a także poprzez dostawy nowego. Dostawy te zwiększyły znacznie ogólną ładowność taboru.

Jak wynika z przedłożonej Egzekutywie informacji, wskaźnik gotowości technicznej nie należy do najwyższych z uwagi na brak zakładu zaplecza naprawczego. Natomiast stosunkowo wysoki jest wskaźnik wykorzystania taboru, jak również średni dobowy czas pracy, co wynika z dwuzmianowych obsad na dużej ilości wozów.

Obsługę za — i wyładunkową wykonuje w znacznej części sprzęt ciężki ZTS (dźwigi samojezdne, żurawie samochodowe). Sprzęt ten wykonuje również roboty ładunkowe na bocznicach kolejowych oraz budowlano-montażowe.

Ważnym zadaniem ZTS jest przewóz pracowników. Obecnie obsługiwanych jest 49 linii. Część samochodów osobowych zaspokaja potrzeby wydziałów huty. Jednocześnie autobusy obsługują przewozy związane z działalnością socjalno-bytową (wycieczki, kolonie itp.).

Niemniej ważne zadania spoczywają na pracownikach Zakładu Transportu Kolejowego, który zajmuje się wysyłką masy towarowej oraz wewnętrznymi przewozami technologicznymi. Wzrastają one niemal z każdym dniem, w związku z czym od pracowników tej służby wymaga się zwiększonego wysiłku, gotowości i dyscypliny. Jednak w ślad za zwiększającymi się zadaniami nie nadążają inwestycje towarzyszące. Np. w ZTS własnymi środkami wybudowano budynek socjalny w bazie towarowej, ale z dużym opóźnieniem realizowane są inne inwestycje socjalne, zaplecze techniczne, stacja paliw itp.

Egzekutywa KB PZPR po przeprowadzeniu analizy działalności obu zakładów transportu, w celu usprawnienia pracy i lepszego wykorzystania środków zaleciła działania zmierzające do zwiększenia dyscypliny pracy wśród kierowców, gotowości technicznej pojazdów, lepszego wykrzystania sprzętu pracującego szczególnie w godzinach nocnych. W stosunku do ZTK Egzekutywa zaleciła większe wykorzystanie wagonów kolejowych Huty zgodnie z ich przeznaczeniem, maszyn torowych typu Plasser poprzez zwiększenie tzw. normobsad dla W-64 w celu uruchomienia drugiej zmiany, oraz zwiększenie wykorzystania lokomotyw, dźwigów i wagonów w wydziałach przewozowych.

Ważnym zadaniem dla kierownictwa pionu oraz wszystkich pracowników jest prawidłowe przygotowanie się do pracy w okresie jesienno-zimowym, aby w pełni móc podołać wciąż wzrastającym zadaniom.

Egzekutywa KB PZPR zatwierdziła również program form i metod pracy z ludźmi dobrej roboty.

KIERUNEK ŚREDNIA

Kolumnę opracowali: ANDRZEJ GOWARZEWSKI (tekst) i XAWERY GORAL (zdjęcia).

JEŚLI ZAPYTAĆ — co dzieje się na „średniej" — odpowiedzi może być tysiące. A nawet tyle, ile ludzi oddaje tu swoje siły, wiedzę i rzuca na szalę powodzenia ambicje zawodowe. Każdy z nich będzie miał rację — swoją, osobistą i chyba obiektywną. Czy można jednak mówić o jednej, całkowicie obiektywnej odpowiedzi na to pytanie? — wszystkie są tak bardzo subiektywne, że dopiero ich suma, na zasadzie działania prawa wielkich liczb, daje opinię, średnią o „średniej".

Zdarzają się opinie poważne, zdarzają i stwierdzenia zabawne. Ostatnio przeczytałem z niejakim zdumieniem, że „znowu pojawił się na dachu kalendarz", który odmierza dni dzielące od uruchomienia „średniej" Znowu? Teraz, w końcu sierpnia, gdy zostało raptem dni trzydzieści? Czy tak trudno pamiętać, że ten „zegar" bije od pierwszych dni maja, ledwie zakończono wyścig na WCK? Czy to było tak dawno, naprawdę?! Przecież rozpoczęto odmierzanie czasu budowniczym walcowni średniej od cyfry 153, co oznaczało, jak wówczas sądzono tak wiele dni.

Prezentujemy dziś wypowiedzi trzech szefów na tym kompleksie — dyrektora kompleksowego wykonawcy „średniej", Kazimierza Leksa, szefa „hutniczego", Jerzego Bociańskiego i szefa rozruchu, Mariana Wąsa. W każdej z trzech relacji unikano jednego problemu — dyskusji nad terminem uruchomienia produkcji. Ta sprawa dyskusji nie znosi.

ZOBACZYĆ Z BLISKA

— BYŁEM NA BUDOWIE, JAK ZWYKLE, JAK CODZIENNIE, A MOŻE NAWET KILKA RAZY DZIENNIE? CO W TYM CIEKAWEGO? TO MÓJ OBOWIĄZEK, NIE TYLKO WIEDZIEĆ, ALE I WIDZIEĆ. TO RÓŻNICA WIĘKSZA, NIŻ TYLKO BRAK JEDNEJ LITERKI...

Tak powiedział **Kazimierz LEKS**. Jego codzienna wędrówka rozpoczęła się kilka minut po dziewiątej, a skończyła, gdy dochodziła już w pół do dwunastej.

— Jeśli dokładnie, to było tak: z baraku — sam, lubię samotnie — poszedłem przez tunel w rejon klatek ciągłych. Rozmawiałem tam z mistrzem z częstochowskiej „przemysłówki". Jak on się nazywa? Nie pamiętam... Wiem, że ma na imię **Henryk**... Później byłem w rejonie wykańczalni, gdzie kończy się posadzki i fundamenty pod „ryglówkę" i gdzie spotkałem się z kierownikiem budowy, **Józefem Semerem**. Później rejon wykańczalni. R-2, R-3. Kończy, się montaż samotoków. Przyjrzałem się robocie z bliska...

Wędrówka trwała już chyba z godzinę, gdy dowiedziałem się, że na budowie jest **minister Kozakiewicz**. Spotkaliśmy się przy budynku B-3, w hali nr 8. Był też **Ryszard Dereń** z zabrzańskiego Mostostalu... Rozmowa o postępie robót, generalnie. Szczegółowo o przesuwaczu SB-1, na którym stwierdzono za mały postęp robót montażowych. Ustaliliśmy konieczność uruchomienia prac na drugiej, przedłużonej do 12 godzin zmianie. Limituje takie rozwiązanie brak oświetlenia — to sprawa Elektromontażu, zabudowania szaf w osi F, podłączenia oświetlenia. To sprawa pilna, na... wczoraj. Poszliśmy później w rejon wykańczalni, pan wie, w rejon cięcia, następnie paczkowarki... Rozmowa z inżynierem **Jedrusikiem** z Mostostalu będzińskiego. Był pilny temat: nie obsadzony front robót. Chemobudowa wstrzymała prace na fundamentach z powodu błędów dokumentacyjnych. Trzeba poprawiać, nadbudowywać dwa fundamenty... Musi iść robota.

Następnie przeszliśmy górą, tunelem dla pieszych, jeśli już chce pan tak dokładnie, w rejon pieców. Konkretnie — pieca grzewczego numer dwa. Wie pan, nie brakowało dyskusji o tym, o tamtym, jak to po drodze, co rzuca się w oczy i co się przypomni akurat, a przypomina się akurat zawsze to, co najważniejsze, prawda? Przeszliśmy w rejon warsztatów. Minister „spowiadał", a jakże, z całego programu robót. Zeszliśmy pod piec, na poziom minus osiem i pół. Tam, gdzie trwa rozruch, przygotowanie do rozruchu — hydrauliki i automatyki... Później jeszcze o programie robót zewnętrznych, wreszcie w hali wsadowej mówiliśmy o porządku, o malowaniu już ustawionych maszyn... To chyba było wszystko, w telegraficznym skrócie. Pożegnaliśmy się z ministrem. Wróciłem, rozmawiam teraz z panem...

Niespełna sto minut, zaledwie dwie i pół godziny na budowie. To było w czwartek, choć było jak co dzień, zwyczajnie. Może tylko jutro czy pojutrze Kazimierz Leks, który lubi sam zobaczyć tę swoją budowę z bliska, pójdzie innym traktem. Już nie będzie schodził w głąb, w tunele i piwnice. Po prostu z każdym dniem jest ich mniej — w sensie potrzeby doglądania sprawy. Ot, co.

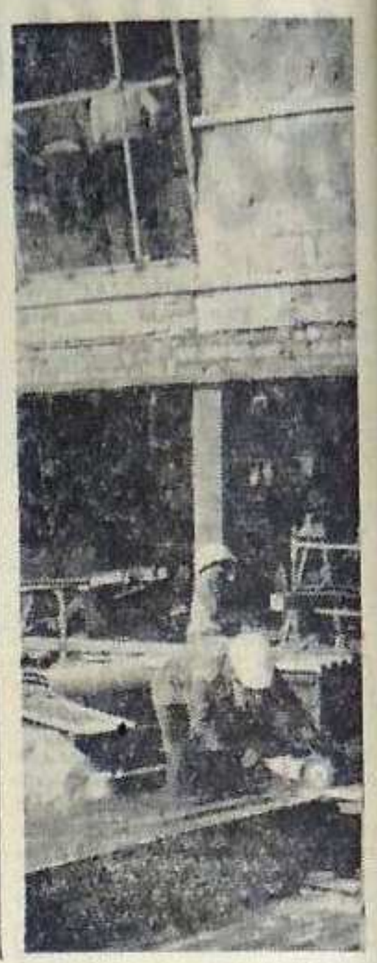

NIE MOŻE BYĆ SPOKOJU

ROZRUCHOWCY opracowują dwa razy w tygodniu specjalny meldunek o stanie prac. Czynią to w tempie błyskawicznym, ale tak się dzieje, i jest to fakt, że już w chwili rodzenia się informacji dla prasy — informacja ta jest spóźniona. Tak dzieje się teraz na „średniej" i chyba zgodzi się z nami w tym względzie szef rozruchu tego kompleksu, **Marian WĄS**, pełniący także funkcję zastępcy dyrektora Głównego Zarządu Rozruchu B-4. Sprawy zmieniają się z godziny na godzinę, by nie rzec — jeszcze szybciej. Zresztą posłuchajmy meldunku, który w chwili notowania też stawał się powoli przeszłością.

— Wchodzimy w szczytowy etap koordynacji prac montażowych i rozruchowych. Opracowywane są niemal z godzinną dokładnością, plany wykonywania poszczególnych robót montażowych w kontekście potrzeb ekip rozruchowych. Zestawienia te obejmują najdrobniejsze elementy prac, które są niezbędne dla terminowego realizowania harmonogramu — ja osobiście nie lubię tego oklepanego słowa. Programu (to lepiej) prac rozruchowych przed uruchomieniem walcowni.

Generalnie podzielono cały kompleks na pięć rejonów. Pierwszy to piece oraz system załadowczy i wyładowczy; drugi — klatka wstępna i dwie klatki pośrednie; trzeci — klatki wykańczające; czwarty — chłodnie i przesuwacz SB-1; piąty — wykańczalnia. To podział na dziś, określający najważniejsze zadania. Z naszego punktu widzenia — patrząc na to okiem koordynatora procesów uruchamiania, a ściślej — prowadzenia rozruchu poszczególnych etapów ciągu technologicznego ,wymienić trzeba dwa elementy. Codziennie, bo taka jest teraz potrzeba, odbywają się dwa spotkania przedstawicieli firm zaangażowanych w realizację „pierwszej finalnej". Codziennie rano, w czasie zmieniającym się w zależności od potrzeb, gdzieś między ósmą a dziesiątą, odbywają się zebrania robocze z udziałem służb rozruchowych, kierowników budów poszczególnych odcinków. Omawia się, na roboczo, jak powiedziałem, bieżące sprawy. Codziennie też, o czwartej po południu, są „sztabówki" — zebrania ciekawe, ostre, w których nie brak słów używanych zazwyczaj wyłącznie w męskim towarzystwie. Atmosfera jest ostra, bo tak właśnie trzeba — potrzebne są słowa krótkie, zdecydowane, konkretne. My, rozruchowcy — referujemy problemy. Odpowiadają — pełnomocnicy zjednoczeń, dyrektorzy przedsiębiorstw. Prowadzi te spotkania dyrektor GZR B-4, **Władysław Szerszeń**...

Tak wygląda to z punktu widzenia szefa rozruchu „średniej", Mariana Wąsa. Jest jednak jeszcze problem, który wypada zasygnalizować, choć przecież gości on na naszych łamach nie po raz pierwszy. Problem ten można nazwać odpowiedzią na pytanie: komu się spieszy na „średniej"? Podkreślają to wszyscy, całkowicie zgodnie, niezależnie od bezpardonowych dyskusji, jakie odbywają się na „sztabówkach". Załogi naszych przedsiębiorstw, w zasadzie bez wyjątku, imponują niezwykłą mobilizacją, aktywnością, aby termin — ostatni dzień września — był terminem uruchomienia kompleksu. Zgoła inną postawę, zgodnie z zasadą — terminy nas nie interesują — przyjmują przedstawiciele dostawców zagranicznych. Im się nie spieszy, terminy obchodzą ich tyle, ile niegdysiejsze śniegi. Mają w końcu swoje racje, wyszukując wszelkie usterki i żądając poprawek — to interesuje nas także, bo przecież chodzi nie tylko o to, aby walcownię uruchomić, ale by pracowała dobrze. Szukanie dziur w całym można jednak uznać za model działania i wówczas człowiek ma prawo być zdenerwowany.

Na „średniej" nie ma spokoju.

WSZYSTKO WOKÓŁ PIECA

JESZCZE W „DAMMIE", oznaczonym numerem siedem; jeszcze obok obiektu, który wkrótce będzie ich domem. Wkrótce, choć dni, jakie dzielą od uruchomienia produkcji na pierwszej z finalnych w Hucie Katowice, ubywają w niezwykłym tempie. Tłoczno, ruch jak w przysłowiowym piekle. Ale to jeszcze nic, bo najgorętsze dopiero nadchodzą. Przecież nawet nie rozpalono jeszcze (piątek!) pieca grzewczego...

Jerzy BOCIAŃSKI, szef „średniej" — widzianej jako obiekt hutniczy — czuje się dobrze. Tak przynajmniej powiedział, gdy pytaliśmy o samopoczucie w przededniu przekazania kompleksu, w przededniu objęcia funkcji produkującego wyroby finalne. Może jeszcze za wcześnie na takie przymiarki, bo kto zna życiowe realia wie, że ten proces nie odbywa się jak na filmie. To nie tak, że podpisuje się dokument i zmienia się odpowiedzialność i właściciela. To musi potrwać, bo choć ostatni dzień września jest terminem konkretnym i nie podlegającym dyskusji to wiadomo, że budowlani nie zejdą w tym dniu z budowy. Będzie ona trwać, bo potrzebne będą korekty i uzupełnienia, bo to przecież będzie dopiero wstępna eksploatacja. Bociański czuje się dobrze w tej roli — jak stwierdził — choć może nie ma czasu na to, aby czuć się inaczej?

— To w końcu trudne, a ja o tym nie chcę myśleć. Wiadomo, że nasi ludzie, hutnicy, a głównie załogi służb utrzymania ruchu w sile ponad 300 fachowców, pracują w szeregach budowniczych. Konkretnie — ramię w ramię ze specjalistami „energomontaży", „elektromontaży", „montinu", „mostostali". Trwają — z naszym udziałem, proszę to podkreślić — prace montażowe, regulacyjne, pomiarowe i tysiąc innych. Pracują wszyscy, łącznie z dozorem. Dlatego trudno mi odpowiedzieć, jak się czujemy. Przekazywanie trwa na bieżąco, partiami. Wiadomo też, że wszystko obraca się wokół pieca. Tak, to już w tym tygodniu. Definitywnie — najpóźniej w poniedziałek, chociaż — nie, to musi być w tym tygodniu.

Jerzy Bociański wyjaśnia dlaczego musi być w tym tygodniu.

— Generalnie to sprawa hydrauliki i automatyki. Te problemy muszą być rozwiązane przed rozpoczęciem suszenia pieca grzewczego, tego pierwszego w ciągu technologicznym na „średniej", oznaczonego cyfrą „2". Nie można wykonać żadnych prób bez załatwienia tych zagadnień. Mieliśmy wczoraj, w środę — próbę. Z obciążeniem 32 ton, i pękła złączka... Zresztą to są szczegóły. Nie można wykonać pierwszego ruchu pokrokiem — czyli tym całym urządzeniem, które będzie obracało kęsiska w trakcie doprowadzania ich do odpowiedniej temperatury — bez wprowadzenia odpowiednich zaleceń do układu logicznego, do systemu automatycznego sterowania. Najpierw pokrok, później wysadzarka. Wszystko to wyregulować. Jutro, w piątek, będzie próba kolejna. Obciążymy ten system wewnątrz pieca, ale co trzeci skok. Później ruszą samotoki... Co tu dużo mówić — tego nie można tak opowiadać, bo byłaby to opowieść bez końca.

Skoro nie można, to zmieniamy temat: dlaczego rozpoczęcie suszenia pieca musi nastąpić w tym tygodniu? Dlaczego trzeba tak się spieszyć i nie chodzi tu tylko o fakt, że walcownia średnia ruszyć ma w ostatnim dniu kwartału?

— To prawda, że pali się już z tym suszeniem, bo wymaga tego technologia rozruchu. Konkretnie — sklepienie typu „ramtit". Francuski system — przyjęty dla wymurówki pieca grzewczego, unikalny w kraju i jeden z nielicznych do tej pory w świecie, najwyższa skala nowoczesności hutniczej — ma swoje wymagania. Trzeba rozpocząć suszenie tej wymurówki nie później, niż w ciągu czterech tygodni od zakończenia prac. Sklepienie „ramtit", to właśnie, w którym umieszczono 63 palniki doprowadzające gaz koksowniczy do rozgrzewania pieca i kęsisk, musi być suszone w określonym terminie i nie ma od tego odwołania... Dlatego tak spieszy się wszystkim, dlatego czas rozpoczęcia tej właśnie operacji nie może być przesuwany. Wszystko obraca się teraz wokół pieca grzewczego, a ten kręci się wokół hydrauliki i automatyki, o ile taki kolos do grzania stali może się kręcić...

Jest jeszcze jeden problem, który warto znać lepiej. Suszenie pieca to proces, który musi swoje trwać. Wiadomo, że wymurówka potrzebuje określonej porcji ciepła, aby wzięła tę temperaturę i trzymała ją na stałe. Ale to grzanie wnętrza musi się odbywać zgodnie z hutniczą sztuką, nowoczesną i wymagającą precyzji. Tu właśnie pojawia się „pająk", stworzenie niezbyt sympatyczne, ale tu oczekiwane jak najmilszy gość.

— W piecu znajdują się 74 palniki doprowadzające gaz. Wspomniałem, że 63 są w sklepieniu, po trzy sztuki w dwóch ścianach bocznych i pięć w przegrodzie czołowej. Gdyby podać gaz do suszenia, rozpalić go dla potrzeb wygrzewania pieca, teraz, choć z kilku tylko palników — temperatura byłaby zbyt wysoka. Piec, jego wnętrze, wymaga delikatności. To wydaje się dziwne, bo przecież cały kolos przeczy temu określeniu, ale tak jest w istocie. Suszenie trzeba rozpocząć od bardzo niskich — dla pieca! — temperatur. Trzymać trzeba na początku zaledwie 30, później niewiele więcej, stopni Celsjusza. Tego nie dadzą palniki. Potrzeba więc „pająka", takiej — nie przymierzając — turystycznej kuchenki, aby zmieścić się w proporcjach i mieć na względzie wymagania pieca. Trzeba po prostu „pająka", bo inaczej wymurówkę szlag by trafił.

Wszystkie te zależności wpływają, to zrozumiałe, na samopoczucie nie tylko „średniej", nie tylko pieca grzewczego, ale także użytkowników kompleksu, którego budowa dobiega końca. Jerzy Bociański czuje się dobrze, choć tak naprawdę, to nie ma czasu się zastanawiać nad takim dziennikarskim pytaniem. Jego zastępcy **Wacław ANIOŁEK** — d/s utrzymania ruchu i **Jan JURKOWSKI** — ds produkcji (którego nazywają także „Januszem" i on nie ma nic przeciwko temu) — myślą podobnie. To znaczy — jeden czuje się dobrze, a drugi — trzeba się przyznać, ale... głupio. Na miesiąc przed uruchomieniem „średniej" każdy stan jest usprawiedliwiony, a my nie dociekaliśmy, kto czuje się tak, a kto inaczej. Chodzi przecież o wspólną sprawę, której na imię „wyroby finalne".

OŻYWIĆ SYSTEM

KTO PAMIĘTA, że 25 lipca podano pierwsze napięcie na „średniej"? Na stacji S-502? Zapewne większość już zapomniała, że było to akurat w tym dniu i że był to „pierwszy prąd". Może nawet zapomnieli o tym pracownicy Elektromontażu, dla których był to ważny moment. Jak zwykle — pierwsze, czyli coś co się pamięta... Nie ma jednak czasu, aby wspominać, co było, bo przecież wówczas, w końcu lipca, mieli już na głowie budynki elektryczne. Trzy, oznaczone kolejno cyframi od jedynki do trójki. Wkrótce potem, jeszcze w lipcu, weszli, jak zwykło się mówić: szerokim frontem — na budynek B-4.

Powiedzieć B-4 to nic nie powiedzieć. Jeśli jednak powie się także, że B-4 to „tylko" prawie tysiąc kilometrów kabli — to dla laików też nie będzie żadną miarą wysiłku, żadną skalą trudności zadania. Trzeba więc dodać, że nie tysiąc ale 860 km — dokładnie, choć czy można użyć słowa „dokładnie" przy takim dystansie? Trzeba też wiedzieć, że te 860 km, to w większości kable wielożyłowe, a więc można i trzeba mnożyć ilość przewodów.

Nie może się obyć wyjaśnianie tego terminu bez stwierdzenia, że na te 860 km składają się odcinki krótkie, co dla ekip elektromonterów oznacza, że średnio jeden z nich ma chyba nie więcej niż 200 metrów. I teraz można już przystąpić do zabawy w wyobraźnię, do mnożenia i dzielenia wszystkich czynności, które sprawić mają, że 860 km kabla wielożyłowego w odcinkach krótkich będzie żyło. Musi żyć system, bo wtedy tylko żyć będzie walcownia. Tak właśnie się dzieje, a przecież każdy z tych odcinków trzeba odpowiednio zamontować, później sprawdzić, nawet nie wypada przypominać, że finałem robót ma być sprawne działanie systemu. Jeśli ktoś wyliczy, że tych końcówek jest dziesiątki tysięcy — do zamontowania, sprawdzenia i ożywienia — to być może będzie miał rację. Być może, bo w końcu nikt tego dokładnie nie policzy, bo musiałby spędzić nad problemem więcej czasu, niż trwać może zaduma. W końcu można stwierdzić, że to wystarczy, aby ożywić system.

Na „średniej" Elektromontaż ma roboty dla tysiąca ludzi. W rozruchu pracuje co czwarty, a sprawa to teraz najpilniejsza i najtrudniejsza. Pracują tam ludzie, którzy ze swoją robotą są na ty, a szukać najlepszych byłoby przesadą. Można powiedzieć, że na „średniej" budzą uznanie swą robotą: **Tadeusz Wojciechowski, Julian Kolczyński, Józef Adamczyk, Stefan Widera, Roman Okoń, Józef Niedźwiedzki, Józef Gil,** czy **Kazimierz Szymański**... Można byłoby też wymienić dziesiątki innych nazwisk i też nikt nie odmówiłby racji. W końcu chodzi jednak o to, aby ożywić system, a mówić zbyt wiele nie można, bo prądu przecież... nie widać.

DEKLARACJA RÓWNOZNACZNA Z WYKONANIEM

KOLEJNE sekcje branżowe Zakładowego Koła Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Hutniczego przy Hucie Katowice meldują o wykonaniu zobowiązań podjętych dla uczczenia VII Kongresu NOT.

Do tej pory spośród 23 podjętych zobowiązań wykonano już 17, z których na szczególne zainteresowanie zasługują:

- uruchomienie przez sekcję spiekalników misy spiekającej w stacji doświadczalnej spieków, na której prowadzi się próby spiekania mieszanek wsadowych;
- przekonstruowanie dławików przepustnic gazowych pieców wgłębnych w walcowni półwyrobów, co poprawiło uszczelnienie przepustnic;
- wdrożenie do eksploatacji urządzeń do pomiaru i rejestracji temperatury walcowania kęsisk, przyrządów rejestrujących nastawienie górnego walca, oraz automatycznego układu pracy wózków kęsisk — przez sekcję walcowników walcowni wstępnych;
- opracowanie i wdrożenie do eksploatacji technologii wykonawstwa dysz miedzianych gazu ziemnego dla wielkich pieców oraz głowic do lanc tlenowych dla stalowni konwertorowej — przez sekcję mechaników;
- opracowanie rekonstrukcji przenośnika rewersyjnego, sit do przesiewania koksu oraz dokumentacji części zamiennych suwnicy zalewowej i suwnic kleszczowych — przez sekcję konstruktorów;
- opracowanie metody umocowania szyn do konstrukcji wagi wielkiego pieca, eliminującej dotychczasowe spawanie w celu umożliwienia okresowej wymiany szyn — zadanie wykonali członkowie sekcji transportowców.

Wymienione przedsięwzięcia, to jedynie zagadnienia kluczowe i szczególnie ważne dla huty. Szereg innych zobowiązań przyniosło korzyści niewymierne w postaci: przeszkolenia załogi w zakresie technologii i obsługi maszyn i urządzeń, rozwoju ruchu wynalazczego, propagowania informacji naukowo-technicznej.

Efektem zrealizowanych zobowiązań są oszczędności w wysokości 3,5 mln złotych.

* * *

VII Kongres Techników Polskich wytyczył kierunki działania stowarzyszeń naukowo-technicznych w dziedzinie: wdrażania nowoczesnych rozwiązań technicznych, technologicznych i organizacyjnych, rozwoju myśli racjonalizatorskiej, w celu urzeczywistniania hasła: „Budujemy Polskę silną i dostatnią".

Najważniejsze zadania stojące przed kadrą inżynieryjno-techniczną to: oszczędna gospodarka materiałami i surowcami; oszczędność paliw i energii; ochrona środowiska; podnoszenie jakości wyrobów; uruchamianie produkcji nowych wyrobów; zacieśnianie kontaktów z odbiorcami wyrobów hutniczych poprzez szeroką informację o nowych wyrobach; ochrona przed korozją.

Zakładowe Koło SITPH przy Hucie Katowice, chcąc szerokim frontem włączyć się w realizację tych zadań, określiło przedsięwzięcia spośród których najważniejsze to:

- dokonanie przeglądu zapasów surowców oraz materiałów zbędnych i nadmiernych;
- zorganizowanie konkursu racjonalizatorskiego z zakresu gospodarki materiałowej;
- opracowanie: programu oszczędnej gospodarki paliwami i energią; informatora o nowych wyrobach Huty Katowice; programu dopuszczenia Huty Katowice do produkcji kęsisk na blachy okrętowe oraz programu ochrony przed korozją wyrobów hutniczych.

Realizacja tych przedsięwzięć przyniesie gospodarce narodowej wiele korzyści i udowodni, że kadra inżynieryjno-techniczna Huty Katowice stoi w pierwszym szeregu racjonalizatorów produkcji. Członkowie SITPH z pełnym zaangażowaniem będą realizowali hasło VII Kongresu Techników Polskich: „Polski inżynier i technik pragnie i potrafi". (szy)

ZUPEŁNIE niepostrzeżenie minęła ta rocznica. Może dlatego, że ani okrągła, ani szczególna? 20 sierpnia 1949 roku rozpoczęto budowę Huty im. Lenina, na terenach podkrakowskiej wsi Mogiła. Ledwie 28 lat temu. 28 lat to mniej, niż wynosi średni wiek załogi hutniczej Kombinatu Huta Katowice. Znaczy to, że większość hutników pracujących w najnowszym zakładzie metalurgicznym kraju urodziła się po tym fakcie.

Dla polskiego hutnictwa nowohucki kombinat miał znaczenie szczególne. Był pierwszym tej klasy zakładem; pierw-

ROCZNICA

szym, zbudowanym w Polsce Ludowej. Dla rozwoju Huty Katowice ludzie z „Lenina" zasłużyli się też w znacznym stopniu — wielu pracuje dziś na odpowiedzialnych stanowiskach w naszym Kombinacie; wielu, by nie powiedzieć większość — przechodziła zawodowy szlif właśnie w Nowej Hucie, pod okiem doświadczonej, ofiarnej załogi Huty im. Lenina.

28 lat to tak niewiele. Jak wiele może się zmienić, jak wiele można stworzyć od nowa, od podstaw — upartą, mozolną pracą... Sądzę, że warto przypomnieć tę rocznicę. W kwietniu minęło pięć lat od „pierwszej łopaty" w Hucie Katowice. Jesteśmy młodsi o 23 lata. Tyle, ile ma obecnie wielu hutników w naszym zakładzie.

WIELKOPIECOWNICY i stalownicy wiedzą, że zawartość krzemu w surówce wynosić powinna 1,2 z tolerancją do 1,5 procent. A co może się wydarzyć gdy zawartość ta wyniesie 1,8? Ano może się wydarzyć awaria konwertora.

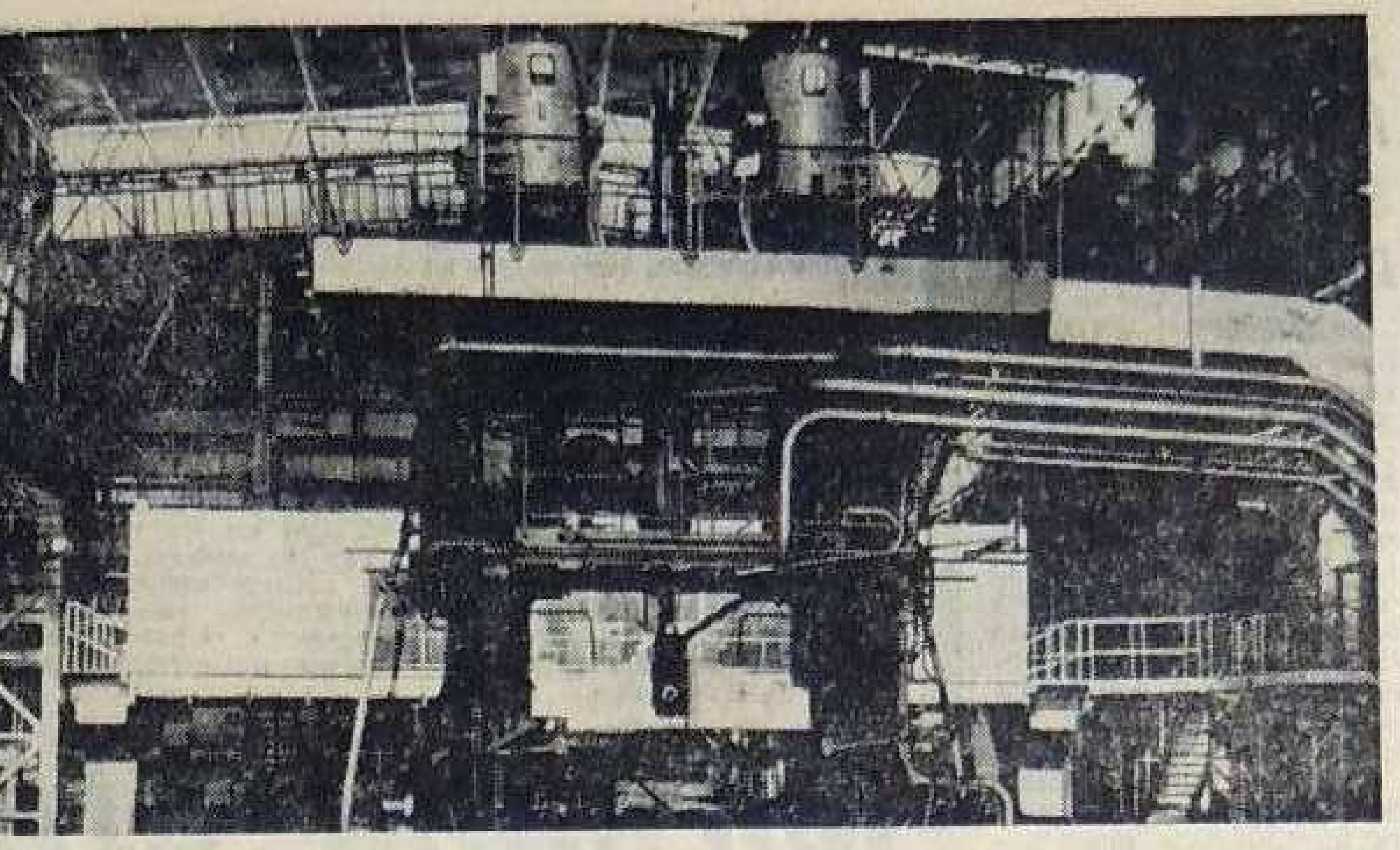

KRYTYCZNEGO DNIA przy konsolecie stał pulpitowy S. Dobry pracownik, dobry stalownik. To jemu kierownictwo powierzyło dokonanie pierwszego wytopu. Zaszczyt przyjął jako polecenie służbowe i wywiązał się z niego dobrze. Miał bowiem już pewne doświadczenie i nie bał się tego „piekielnego kotła". Stał więc pulpitowy S. i nagle zobaczył, że spieniony nienaturalnie żużel zaczyna kipieć z konwertora. Sytuacja zaczęła stawać się dramatyczna. Nerwy, nerwy, rozbieganie myśli, dźwignie, przyciski, kolorowe lampki, kipiący żużel i znów nerwy. Trzeba podjąć decyzję, mijają minuty. Teraz już m u s i podjąć decyzję. Posadzić żużel za wszelką cenę. Dłoń z rozmysłem opada dźwignię lancy tlenowej. Urządzenie posłuszne rozkazowi człowieka zaczyna zagłębiać się w kipieli. Metr, dwa, trzy, cztery, w otwory lancy wdziera się płynny żużel i przepala zawór. Pod potężnym ciśnieniem do wnętrza gruszki wali woda... Awaria. Słowo, którego nie lubimy. Teraz trzeba czekać. Woda stopniowo wyparowuje, ale wymurówka jest jeszcze mokra. Po paru godzinach próba przechylenia konwertora kończy się wystrzałem. To mokra wymurówka nie puści. Oczekiwanie pełne napięcia i nerwowości. Dyskusje, narady, szukanie winnych. Kto zawinił? Trudne pytanie. Pulpitowy, który zostanie później przeniesiony czasowo na mniej odpowiedzialne stanowisko, powinien był czekać, a nie jechać z lancą. Żużel osiadłby, wrzucono by trochę desek (stary stalowniczy sposób). Surówka miała mieć zawartość 1,2 procent krzemu, a nie 1,8.

* * *

Dyscyplina realizacyjna. Na naszą stal, na nasze wyroby ze stali czekają nie tylko odbiorcy krajowi, a przecież trudno jest się potem usprawiedliwiać. Bzdura. Nikt żadnych usprawiedliwień nie przyjmie do wiadomości. Znana jest stara prawda, że trudno sobie wyrobić dobrą opinię, ale jeszcze trudniej jest się pozbyć złej. I musimy dbać o to, by nie naruszyć tego specyficznego rodzaju zaufania, który istnieje w przemysłowym świecie.

Oczywiście wszyscy potrafią docenić zaangażowanie i dobrą postawę ludzi, którzy ów przemysł tworzą. Nikt nie ujmie zasług brygadzie **Jerzego Pyzika** z hali odlewniczej, czy brygadzie **Wojciecha Minty.** Pracowali przez dwadzieścia cztery godziny przy usuwaniu skutków przepalenia pancerza konwertora. Metal wymieszany z żużlem zalał tory, koła kadzi, pobocza. 10 ton metalu. Ci z hali odlewniczej zjawili się od razu. Wiedzieli, że trzeba pomóc. Mają sporo doświadczenia właśnie w podobnych przypadkach. U siebie często usuwają tzw. „wilki" czyli skrzepy metalu. Centymetr po centymetrze, aby nie naruszyć torowiska czy kół kadzi przepalali zastygłą masę. Wiedzieli, że tak trzeba, bo tam nad nimi była stal, której nie wolno było zniszczyć. Gorąco dawało się we znaki, zapalały się drewniane podeszwy butów, tliły ubrania, ale wytrzymali. Potem powiedzą skromnie: musieliśmy.

Jeśli nie ma się możliwości skorzystania z samochodu, który szybko i po uporządkowanej już drodze mógłby nas przewieźć ze stalowni na walcownię, można, choć prawdopodobnie nie jest to w zgodzie z przepisami bhp, skrócić sobie drogę idąc szlakiem wlewków.

BEZ TOLERANCJI

Minie nas zapewnie srebrzysty elektrowóz ciągnący za sobą równo poustawiane szarobrunatne słupy z pulsującym żarem we wnętrzu. To wlewki, które jadą w kierunku walcowni. Tu w „życiu" stali rozpocznie się nowy rozdział. Będzie ona teraz zgniatana, formowana. Przybierze bardziej użyteczne kształty.

Hutnicy z walcowni mówią, że ważne jest by wlewki nie miały „kalafiorów", które zanieczyszczają piece. „Kalafiory" tworzą się u podstawy wlewnicy jeśli powierzchnia nie jest równa i jeśli nie jest dobrze obsypana.

Taka metalowa jarzyna łatwo znajdzie się na dnie pieca, a wyrwać to potem, to robota jakiej walcownicy nikomu nie życzą. Nim stalowy wlewek wpadnie w ten dziwny taniec i nim uścisną go szczęki walcowni musi mieć odpowiednią temperaturę. Nie można go zbyt nagrzać, bo powstaną wówczas nadpalenia, nie może być on również za zimny, bo stanowić będzie zbyt twardy orzech do zgryzienia dla zgniatacza i gotów mu połamać „zęby".

Nadpalenia to nie tylko zaokrąglenia brzegów wlewka czy możliwość „wylania" się jego wnętrza, ale przede wszystkim zmiany w strukturze stali, zmiany niestety nieodwracalne.

Raporty wykazywały tego dnia, że nadwyżka wynosi 12 tysięcy ton i nawet 8-godzinny postój byłby do wytrzymania, a tymczasem ani dozór, ani operator mostka K-12 nie potraktowali poważnie braku „skrzydełka", które w ostatniej chwili przed walcowaniem nadaje wlewkowi odpowiedni kierunek w jego biegu. Rozpędzony wlewek posiada olbrzymią inercję, a co dopiero dwa. Fachowcy mówią, że operator jechał „tandemem" czyli dwoma wlewkami. „Skrzydełko", którego nie było w odpowiednim miejscu nie mogło niestety naprowadzić drugiego wlewka na odpowiedni tor i... stało się. Taka jest właśnie recepta na złamanie drągów lewego liniału na klatkę. A przecież można było tego uniknąć w sposób tak prosty. Wystarczyłoby założyć owe nieszczęsne skrzydełko i wszystko byłoby w porządku. Przypominam, nadwyżka pozwalająca na ośmiogodzinny postój nie została odpowiednio wykorzystana nawet w połowie, bo zamontowanie brakującego urządzenia nie trwałoby czterech godzin. Doskonały przykład na brak dyscypliny.

Ale czy tylko jest wtedy źle gdy się coś połamie na walcowni? Nie tylko i wiedzą o tym pracownicy, którym przydarzyło się czasem tak zwane pomieszanie wytopów. Nic się nie wali, nic się nie pali, a powstaje gigantyczny galimatias. Po prostu zostaje pomieszana stal różnego gatunku. Komentarza chyba nie potrzeba. Być może jest to brak świadomości produkcyjnej, być może nieudolność. Na walcownie, jako na wydziały końcowe naszej Huty, które ostatecznie zadecydują o marce kombinatu, nie mogą trafiać ludzie nieudolni, czy niedouczeni. Z takimi też wydział rozstaje się bardzo szybko. Wiedzą o tym ludzie z brygady **Stanisława Kuraczyńskiego,** pracującej w utrzymaniu ruchu mechanicznego zgniatacza. Wiedzą o tym ludzie z brygady **Mariana Bolka.** Ci pierwsi gotowi w każdej chwili stanąć do pracy choćby miała ona trwać dzień i noc. Ambicją tych drugich jest dobra jakość. Brygadzista Bolek awansował na mistrza. Uzasadnienie krótkie: kwalifikacje, ofiarność, stałe dotrzymywanie reżimu technologicznego. Krótko, ale wystarczająco.

W całej hucie widać wyraźny kierunek na dozór średni. Od brygadzisty aż po kierownika zmiany. Na nich bowiem spoczywa największa odpowiedzialność i to oni odgrywają decydującą rolę w procesie produkcyjnym. Ale czynnikiem dużej wagi jest tu również harmonijna współpraca między uzupełniającymi się wzajemnie wydziałami. Niedawno właśnie, temu tematowi poświęcone było spotkanie egzekutyw POP stalowni i walcowni. Wysunięto wtedy wiele interesujących propozycji mających na celu ujednolicenie rytmu pracy tych kluczowych wydziałów. W najbliższym czasie odbędzie się kolejne takie spotkanie.

Huta Katowice to wielki i nowoczesny kombinat. Można tu produkować dobrze i dużo. Trzeba tylko pamiętać, że współczynnik tolerancji w dyscyplinie realizacyjnej jest minimalny.

PIOTR WĄSIKOWSKI

W TEMPIE EKSPRESOWYM

PRAWIE 7 tysięcy ton części zamiennych wyprodukuje w bieżącym roku dla potrzeb pracujących już wydziałów Huty oraz obiektów, które są dopiero w stadium budowy, załoga Wydziału Mechaniczno-Konstrukcyjnego. Poważne miejsce w realizacji planowych zadań zajmują tzw. zamówienia pilne. Jest to inaczej mówiąc, ekspresowe wykonywanie brakujących lub uszkodzonych podczas transportu czy magazynowania elementów maszyn i urządzeń spływających na budowę.

Największe potrzeby w tym zakresie zgłaszają obecnie budowniczowie walcowni średniej, dużej, drugiego wielkiego pieca i aglomerowni. Ostatnio liczba zamówień pilnych jest coraz większa.

Brygady oddziałów specjalistycznych, takich jak oddziały konstrukcji stalowych, przygotowania wsadu, kuźni, obróbki cieplnej i obróbki skrawaniem, tylko w lipcu wyprodukowały w ramach tzw. zamówień pilnych ok. 300 ton różnego rodzaju części zamiennych, drobnej armatury, elementów maszyn i urządzeń ratując wykonawców robót budowlano-montażowych z szeregu opresji. Dzięki ofiarnej pracy brygad Wydziału Mechaniczno - Konstrukcyjnego, montażyści mogli przeprowadzać swoje roboty bez większych zakłóceń. (elb)

Kierownictwo Kombinatu omawiało w ostatni poniedziałek szereg kluczowych kwestii związanych z bieżącą eksploatacją Huty, a także obradowało nad istotnymi problemami dotyczącymi strategii działania na najbliższą przyszłość. Funkcjonowanie Kombinatu jest zależne od sposobu rozwiązywania wielu spraw również przez centralne i wydziałowe służby nieprodukcyjne. Przedmiotem obrad dyrekcji była działalność tych służb.

DECYZJE KIEROWNICTWA HUTY

ZE WZGLĘDU na istniejącą sytuację, postanowiono zobowiązać służby transportowe do zaangażowania własnych sił w budowę docelowych pomieszczeń i baz transportu kolejowego i samochodowego. Omówiono również sprawę zabezpieczenia transportów koksu przed nadmiernym zawilgoceniem.

Służby księgowe zobowiązano do definitywnego zamknięcia spraw związanych z przejmowaniem wszystkich środków trwałych na majątek Huty.

Pion techniczny i inwestycyjny zobowiązano do przedstawienia wniosków dotyczących inwestycyjnego dozbrojenia stalowni.

Do stałych punktów narad dyrekcyjnych należą problemy importu i realizacja wewnętrznych aktów normatywnych. Kierownictwo Huty zwróciło uwagę na konieczność zwiększenia wysiłków służb importowych, w celu eliminowania zakupów zagranicznych tam, gdzie nie jest to konieczne.

Realizacja wewnętrznych przepisów przebiega na ogół prawidłowo. Podczas narady omówiono m. in. wykonanie zarządzeń w sprawie przeglądu surowców i zapasów materiałów zbędnych, funduszu mistrzowskiego, zakresu działania służb bhp i pracy sekretariatów dyrektorów i służb.

Na zakończenie narady wskazano na konieczność lepszego spełnienia swoich obowiązków przez wszystkie służby Huty. Każdy pion musi coraz lepiej wypełniać te zadania, do wykonywania których jest powołany. Każda dobrze funkcjonująca służba musi je wykonywać bez przypominania czy formalnego zlecania.

Narada produkcyjno-remontowa była poświęcona omówieniu strategii działania przede wszystkim na wydziałach produkcyjnych. Przeanalizowano na niej wszechstronnie sytuację produkcyjną i ekonomiczną aglomerowni, wielkiego pieca, stalowni i walcowni półwyrobów. Zwrócono szczególną uwagę na niedociągnięcia, m. in. dotyczące jakości i rytmiczności produkcji oraz dotrzymywania technologii, a także wskaźników ekonomicznych.

Opracowanie określonego kierunku działania, stało się konieczne ze względu na wchodzenie przez Hutę w określony etap funkcjonowania. Ostatnie tygodnie przekonały wszystkich, że konieczna staje się ofensywa technologiczna. Oznacza to, że bardzo precyzyjnie trzeba przestrzegać ustalonego sposobu produkowania i wszystkich tych czynników, które mają na produkcję bezpośredni wpływ. Innymi słowy — o jakości surówki decyduje nie tylko technologia producji w wielkim piecu, ale również odpowiedniej jakości spiek otrzymywany z aglomerowni i koks ze Zdzieszowic. Dlatego właśnie problem technologii, poprzez swoje wielostronne powiązania, ma decydujący wpływ na jakość wyrobów. Trzeba również zwrócić szczególną uwagę na urządzenia elektryczne i automatyki, sterujące pracą agregatów. Przeprowadzenie ofensywy jest tym trudniejsze, że nie może to doprowadzić do zaniedbania dyscypliny, porządku, prawidłowej organizacji pracy i innych czynników. Główni specjaliści zostali zobowiązani do przedstawienia swoich decyzji realizujących wytyczony kierunek działania, które w następny poniedziałek zostaną przeanalizowane i zatwierdzone.

RAZEM Z ZAŁOGĄ

DOKOŃCZENIE ZE STRONY 1

pracujące napotyka jeszcze na wiele trudności. Wynikają one m. in. z nie najwyższej jakości materiałów wsadowych. Są zastrzeżenia co do jakości koksu dostarczanego przez Zdzieszowice. Dopiero podczas normalnej eksploatacji zauważa się wiele niedociągnięć technicznych i technologicznych, które są na bieżąco wyłapywane i eliminowane. Dla zapewnienia jak najlepszej pracy pieca, trzeba było np. przebudować układ chłodzenia dysz, zmienić sita, na których sortowany jest koks. Problemów związanych z technologią produkcji, pracą maszyn, urządzeń, a także problemów socjalnych — jak to zwykle bywa w początkowym okresie pracy nowego obiektu — mają więc hutnicy niemało. Ale są również takie przeszkody, za występowanie których ponosi winę sama załoga. Nie wszyscy pracownicy są jednakowo solidni i rzetelni, nie każdy podchodzi odpowiedzialnie do swych obowiązków. Nieprzestrzeganie obowiązujących przepisów, brak ogólnej troski o mienie, o prawidłową eksploatację i wykorzystanie maszyn i urządzeń, o porządek, ład i bezpieczeństwo to negatywne zjawiska, z którymi wielkopiecownicy muszą się jak najszybciej uporać.

Dobrze się dzieje, że o sprawach tych rozmawia się z załogą szczerze i otwarcie, że pracownicy sami wskazują na słabe punkty, na przyczyny nieprawidłowości. Dobrze, że nie pomija się milczeniem spraw drażliwych, o których najchętniej wolałoby się nie rozmawiać. Dobrze, że głośno wymienia się tych, którzy źle pracują, którzy obejmują stanowiska (co niestety jeszcze się zdarza) w stanie nietrzeźwym, którzy notorycznie spóźniają się do pracy, lub często korzystają ze zwolnień lekarskich (każde L-4 pochodzi od innego lekarza). Doskonale że społecznej krytyce podaje się przykłady marnotrawstwa, rozrzutności, braku odpowiedzialności, beztroski. Pozytywne jest również to, że wspólnie szuka się rozwiązań, które uzdrowią obecną sytuację, że kierownictwo wydziału razem z załogą zastanawia się nad tym, co należy zrobić, jakie podjąć działania, aby podnieść wyniki produkcyjne, by uczynić pracę lżejszą i łatwiejszą, i że wreszcie wpaja się załodze nawyki, jakie cechować winny każdego dobrego gospodarza. (EB)

ZABRZMIAŁ PIERWSZY SZKOLNY DZWONEK

PIERWSZY TYDZIEŃ nowego roku uczniowie szkół podstawowych mają już za sobą 22 sierpnia, po dwóch miesiącach udanych wakacji, młodzież z nowym zapasem sił przystąpiła do nauki. W Szkole Podstawowej nr 12 w Golonogu, nad którą patronat sprawuje Huta Katowice, w bieżącym roku kształcić się będzie 585 dziewcząt i chłopców. W klasach pierwszych rozpoczęło naukę 80 siedmiolatków. Szkoła prowadzi także nauczanie początkowe, którym objęte są sześciolatki. Do klas trzy zerowych przyjęto 65 dzieci.

Przed rozpoczęciem roku wiele pomieszczeń zostało wyremontowanych i odświeżonych. Przy wydatnej pomocy Huty Katowice wykończono obiekty zaplecza, przygotowano do prowadzenia zajęć nową, dobrze wyposażoną w pomoce naukowe pracownię techniczną.

Obecnie w szkole trwają przygotowania do uroczystej inauguracji roku szkolnego, która odbędzie się 1 września. Dzień ten po raz pierwszy ogłoszono Dniem Święta Szkolnego.

(elb)

Z NOTATNIKA FILATELISTY

PO BLISKO trzecznym pobycie na zesłaniu Lenin otrzymał zezwolenie na powrót do Kazania, lecz bez prawa wstępu na miejscowy uniwersytet. Przygotowuje się więc do eksternistycznych egzaminów z prawa, które zdaje z wynikiem celującym w roku 1891 w Petersburgu. Jednocześnie wstępuje do jednego z istniejących już wówczas kółek marksistowskich, i oddaje się intensywnym, choć nie przewidzianym żadnym programem akademickim, studiom dzieł Marksa i Engelsa.

Okres życia Lenina, w którym na drodze samokształcenia i dyskusji z uczestnikami kółek marksistowskich ostatecznie uformował się on jako marksista, upamiętnia reprodukowany znaczek. Pochodzi on z serii znaczków radzieckich, wydanych w roku 1952 dla uczczenia 28 rocznicy śmierci Lenina.

MIERNIKI STANU BHP

POPRAWA WARUNKÓW PRACY załóg jest jednym z najważniejszych założeń polityki społeczno-gospodarczej naszej partii, rządu i związków zawodowych. Bez wnikliwego rozpoznania stanu bezpieczeństwa i higieny pracy w zakładach, wydziałach i na stanowiskach, a równocześnie bez rozeznania przyczyn tego stanu trudno planować skuteczną, doraźną i długofalową terapię i profilaktykę. Wychodząc z założenia, że każdą poprawę istniejącego stanu zaczynać należy od jego krytycznej oceny, od uświadomienia sobie przyczyn, jakie się nań złożyły, w książce przedstawiono również pewne ujemne zjawiska, wpływające na kształtowanie poziomu bhp.

Jedną z niewłaściwości na tym odcinku jest rozpatrywanie stanu bezpieczeństwa i higieny pracy w sposób wyizolowany, w oderwaniu od zadań bieżącej produkcji i rozwoju gospodarczego. Tymczasem brak tego powiązania stwarza niebezpieczeństwo sformalizowania działalności w dziedzinie ochrony pracy. Zgodnie z dyrektywami VI i VII Zjazdu PZPR, integrowanie rozwoju gospodarczego z potrzebami bhp nie tylko powinno następować ale również przejawiać się w działalności planistycznej państwa i gospodarki narodowej.

Dotychczasowe oceny stanu bhp nie odzwierciedlają rzeczywistego stanu zagrożeń zawodowych, ponieważ ukazują zjawisko ilościowo, na podstawie częstotliwości i ciężkości wypadków, bez analizowania postaw konkretnych ludzi decydujących o warunkach pracy.

Obszary zagrożeń wypadkowych w pracy oraz obszary zagrożeń szkodliwościami i uciążliwościami zawodowymi tkwią w trzech elementach, tworzących te obszary:

- Zagrożenia wynikające z otoczenia miejsca pracy, ze stosowanej technologii, konstrukcji maszyn i urządzeń;
- Zagrożenia wynikające z szeroko rozumianej organizacji pracy i produkcji w zakładzie, wydziale i na stanowisku roboczym;
- Zagrożenia wynikające z błędnego reagowania i zachowania się różnych pracowników.

W wielu przypadkach granice między tymi elementami zacierają się, a ich wzajemne przenikanie jest zjawiskiem naturalnym.

W analizie procesu pracy, organizacji produkcji prowadzonej pod kątem wykrywania potencjalnych zagrożeń wypadkowych, należy dostrzegać organiczne sprzężenie trzech elementów:

1. przemiany tworzywa
2. funkcjonowanie maszyn i urządzeń
3. działania i czynności pracowników.

Obecnie odrzuca się archaiczną i prymitywną tezę o wrodzonej skłonności do wypadków, jako właściwości stałej w czasie, towarzyszącej człowiekowi od kolebki do śmierci i przejawiającej się we wszystkim, do czego się zabierze. Dziś kładzie się większy nacisk na motywy świadomego nieprawidłowego reagowania w pracy zawodowej zarówno pracowników, jak i dozoru. Dużą rolę odgrywa również wzajemne przystosowanie człowieka do określonej pracy i odwrotnie. Chodzi tu o znajomość trudności, jakie ona stawia i uciążliwości, jakie powoduje, z punktu widzenia obciążenia psychicznego przeciętnego pracownika.

Często popełnianie błędów i psychiczna uciążliwość pracy mogą doprowadzić do zwiększonej fluktuacji na podobnych stanowiskach zatrudnienia. Sprzyja temu okoliczność, że dozór dostrzega „winę" za popełniony błąd tylko w samym pracowniku, mimo, że analogiczne błędy były już wielokrotnie popełnione przez innych pracowników na tych samych stanowiskach.

Ograniczenie oddziaływania monotonii stanowi ważny kierunek zapobiegawczej działalności przeciwwypadkowej. Na monotonię składają się cztery elementy:

- niezmienność procesu pracy;
- niezmienność otaczających warunków;
- konieczność stałego uważania,
- prymitywność i łatwość pracy, wykluczające potrzebę procesów intelektualnych.

Do nowych mierników stanu bhp należy metoda odtwarzania zdarzeń, której celem jest przypomnienie wszystkich zajść, które pracownik widział, lub o których słyszał. Dobrze zorganizowana realizacja tej metody przynosi następujące korzyści:

— osoby zainteresowane uzyskują informacje o zdarzeniach;

— personel nadzorczy widzi niedomagania istniejące w metodach dotychczasowego postępowania powypadkowego, co z biegiem czasu pozwala na jego udoskonalenie;

— wciąga świadomego pracownika do racjonalnie pomyślanej działalności zapobiegawczej;

— wzbogaca personel nadzorczy o nowe doświadczenia, co polepsza stosunki międzyludzkie w wydziale oraz poprawia zdolności nadzoru w zakresie postępowania z ludźmi.

Należy zaznaczyć, że powyższa metoda dotyczy wypadków bezurazowych, tzw. zdarzeń, które stanowią właściwy materiał do analizowania przyczyn i przewidywania skutków.

W dalszej części książki przedstawiono różnego rodzaju zagrożenia i podano przykłady wypadków.

Poznanie źródeł i mechanizmów powstawania wypadków, zagrożeń urazowych, szkodliwości i uciążliwości zawodowych, tkwiących w czynnikach techniczno-technologicznych, organizacji pracy bądź w ludzkich postawach, pozwoli skutecznie zapobiegać wypadkom, chorobom, zmęczeniu i innym niepożądanym, zarówno z humanitarnego, jak i ekonomicznego punktu widzenia, zjawiskom.

Kontynuując myśl autora podkreśla się, że najbardziej właściwą formą organizacyjną przeprowadzania w zakładach kompleksowej, zintegrowanej z procesem produkcyjnym, oceny stanu bezpieczeństwa i higieny pracy jest utworzenie zakładowych zespołów do spraw kompleksowej oceny poziomu bhp w zakładzie pracy.

W książce znajdzie czytelnik również wskaźniki praktyczne dla działalności wspomnianej komisji (ramowe wytyczne).

Pozycja interesująca nie tylko ze względu na poruszony w niej aktualny temat, ale również ze względu na sposób jego przedstawienia i rozwiązania. Powinna zainteresować zwłaszcza dyrektorów, pracowników działu bhp oraz osoby odpowiedzialne za bezpieczeństwo i higienę pracy na wydziałach.

ZOFIA RUCZYŃSKA

H. ARWID — Kompleksowa ocena poziomu bezpieczeństwa i higieny pracy, IW CRZZ 1977.

Zdj. Z. Wudkiewicz

WSPOMNIENIA MONTAŻYSTY

DZIŚ, GDY CHODZĘ po budowie wydaje mi się, że to wspaniałe trotuary, mimo że już po pięciu minutach jestem obłocony. No tak, ale przecież nie zapadam się w błoto tak jak niegdyś, gdy buta nie można było wyciągnąć z dołu.

Patrzę, jak chłopcy z mojej brygady wspinają się po konstrukcji niczym pająki. Ja też tak niegdyś pracowałem: pod niebem. Dziś trzy lata przed emerytura robię to coraz rzadziej. Przeważnie już tylko doglądam i kieruję. I choć to praca wygodniejsza, to przecież, żal tamtej młodości.

Ale tego, że zostałem montażystą nie żałuję. Życie miałem ciężkie, obecna praca też nie jest łatwa. 12 godzin i dojazdy do domu, do Chrzanowa. Wolę bowiem na starość przebywać wieczorami w domu niż gdzieś na kwaterze. Co to znaczy wolna sobota, nie wiem. Niedziele też rzadko kiedy wyglądają tak jak niedziele. A mimo to serce się raduje gdy patrzę, jak to właśnie za sprawą naszych rąk — 9 chłopaków z mojej brygady, te potężne płyty zaczynają tworzyć ogromną ścianę hali.

Dlaczego wybrałem ten zawód? Nie wiem, czy go w ogóle wybrałem...

...W 1950 roku przyjechaliśmy do Będzina. Dziś jest to już 27 rok w tym przedsiębiorstwie. I chyba przez te trzy lata dzielące mnie od emerytury, nie zmienię już miejsca pracy.

Początkowo mieszkaliśmy w siedem osób w pokoju z kuchnią. W późniejszych latach dostaliśmy dwupokojowe mieszkanie. Dzieci wyprowadziły się założyły rodziny. A my mieszkamy z żoną w dwu pokojach z kuchnią. W starym budownictwie, gdzie nie ma ani gazu, ani centralnego ogrzewania.

Jestem z tego niezadowolony, ale w gruncie rzeczy sam się nie starałem tego zmienić. Więcej zawsze patrzyłem za pracą. Nawet na wakacje nie jeździliśmy. Dopiero od pięciu lat jeździmy z żoną do ZSRR, do jej rodziny. Żona zawsze zarzucała: „Ty myślisz tylko o pracy".

Sam nie wiem dziś, czy to dobrze. Czuję, że na emeryturze nie będę mógł sobie poradzić bez pracy. Pójdę do jakiegoś zakładu ślusarskiego na pół etatu, aby jednak coś robić. Jak człowiek się przyzwyczai do pracy przez tyle lat, trudno będzie teraz zapełnić sobie wolny czas.

Niegdyś będzińskie Montaż, było malutkie, biedne przedsiębiorstwo. A dziś — można powiedzieć — jest potęgą. Wykonujemy poważne, nietypowe roboty. Uczyliśmy się na zupełnie nieznanych, nowych zadaniach. Pamiętam, jak po raz pierwszy robiliśmy konwertory. Dziś to już „normalka". Jak pierwszy raz w Polsce budowane były wieże, też przy nich pracowałem. Najwięcej jednak napracowałem się przy kotłach.

Z większych budów pamiętam rafinerię nafty w Czechowicach, Zakłady Chemiczne Rokita w Brzegu Dolnym, Cementownię Działoszyn — była ona objęta Uchwałą Rady Państwa i człowiek jak zawsze w takim przypadku, przywiązywał szczególne znaczenie do tej budowy i był dumny, że na niej pracuje.

W Czechowicach budowaliśmy próżniowe wieże atmosferyczne. To była budowa, którą wykonywałem po raz pierwszy jako brygadzista. Ludzie z którymi pracowałem są dziś już sami brygadzistami i rozjechali się po całym kraju.

W domu byłem gościem. Kiedyś, gdy pracowałem w Szczecinie, trzeba było dobę jechać, aby przyjechać na niedzielę do domu. A w nocy wyjeżdżać z powrotem. Później, jak dzieci były większe, to żona przyjeżdżała z nimi do mnie na wakacje. Tak było w Brzegu. Ja pracowałem, oni byli na wakacjach i dzięki temu mogliśmy przez ten okres być razem.

Teraz do domu to już nie tak daleko, ale zawsze półtorej godziny w jedną stronę z przesiadkami w Jaworznie i Trzebini.

Wolę jednak na starość dom, niż kwaterę prywatną. W Hucie Katowice znaleźliśmy się, ja i moja brygada, dwa lata temu. Ściągnięto nas z Huty Dzierżyński. Z tymi samymi chłopcami pracuję od sześciu lat. Przyszli do mnie po szkole zawodowej. Jak przyjechali do tej huty, byli trochę przerażeni.

Zawsze im tłumaczyłem: „Pamiętajcie o tym, że życie nie jest usłane różami, ale cierniami. Budowanie huty to jednak nie cierpienie. Sami dobrze wiecie, że kraj jej potrzebuje i musimy wykonać nasz obowiązek"

Ja już co prawda otrzaskałem się po montersku z dużymi budowami. Ale ten obiekt to był rzeczywiście gigant. Spojrzeć na hale — to było coś. Strachu jednak żadnego nie miałem. Zawsze wiedziałem, że muszę wykonać zadanie, które nałożyło na mnie kierownictwo. Czasami mi się nie udawało, ale częściej chyba tak.

Z początku były ogromnie trudne warunki. Grzęźliśmy w tym błocie, z dźwigami, z konstrukcją. Ale mimo to nie zrażaliśmy się. I stopniowo warunki się poprawiały.

Pierwszą naszą pracą na Hucie Katowice był most na stacji Tworzeń. Szybko się z tą robotą uporaliśmy. Potem przyszły hale lejnicze — i tutaj było rzeczywiście bardzo ciężko, właśnie ze względu na warunki.

W tej chwili montujemy suwnicę w hali konwertorów. 600 ton na 30 metrach wysokości. Zobowiązaliśmy się ją oddać do rozruchu pod koniec miesiąca. W ośmiu godzinach człowiek by tego nie zrobił, trzeba więc siedzieć dłużej.

Są ludzie, którzy pracują tylko po to, by dniówka zeszła. U mnie w brygadzie taki ktoś by się nie utrzymał. Nie chciałem nigdy, aby pomiędzy chłopakami pracował taki obibok. A gdy znalazł się, to już sami chłopcy robili z nim porządek. Albo odszedł, albo zaczął przykładać się do roboty.

Dziś jesteśmy bardzo zgranym kolektywem. Były i takie wypadki, że ktoś inny chciał podebrać chłopaków z naszej brygady. A oni nie zgadzali się — chcieli zostać razem w tej samej brygadzie.

Przy śniadaniu rozmawiamy o wydarzeniach w kraju i świecie, jeden z nas czyta na głos „Trybunę Robotniczą". Zawsze zwracałem uwagę nie tylko na samą pracę ale też na ich postawę, ustosunkowanie się do najważniejszych spraw kraju — sam jestem członkiem partii od 1946 roku. Wiadomo, że pomiędzy pracą i patriotyzmem nie może być przecież żadnego przedziału.

Przyzwyczaiłem ich też zawsze utrzymywać w porządku narzędzia pracy. Można wejść po ciemku i odszukać konieczne narzędzia. I sądzę, że gdy odejdą ode mnie i sami zaczną prowadzić roboty, też będzie u nich tak samo.

W każdej sprawie konsultuję się z inżynierem i kierownictwem. A potem bezpośrednio ze swoimi ludźmi. Sam człowiek nie wszystko skomponuje. Co 10 głów, to nie jedna.

Swoje sukcesy przeżywamy jak małe dzieci. Przechodząc koło budowy chciałoby się wszystkim powiedzieć — popatrzcie, myśmy to zrobili. Zarabiam nieźle — 8 do 9 tysięcy, czasem też do 10 tysięcy. Chłopcy też dobrze wychodzą — tylko niewiele niżej ode mnie. Chciałbym być teraz młody i na ich miejscu. Sam przecież kiedyś tego nie miałem. Do całego dorobku doszliśmy z żoną po latach długiej pracy. Zaczynaliśmy od kubka i menażki, które przywieźliśmy z obozów.

No, ale dzieci wychowaliśmy. Jeden syn ma średnie wykształcenie, drugi szkołę zawodową, córka liceum. To właściwie zawdzięczam pracy ich matki, sam nie miałem czasu się nimi zajmować. No, a później pożeniliśmy ich i... zostaliśmy sami. Dziś tak jak i kiedyś żona się bardzo denerwuje, gdy przyjeżdżam później; bo może coś się stało? A tu często trzeba zostać po godzinach, żeby robotę skończyć. Trzeba zrobić na przekór niedowiarkom. Bo przecież byli tacy, którzy mówili, że ta huta nigdy nie ruszy.

Mimo ich utyskiwań, codziennie rano lub wieczorem czekały nas niespodzianki. Jechał człowiek do pracy i nie widział tych rurociągów, konstrukcji, estakad. Wracał — a tu rurociągi leżą, stoją konstrukcje, estakady. W oczach to wszystko wyrastało. Wszystko idzie coraz sprawniej. Nie trzeba już tyle samemu wymyślać. Dostaje człowiek projekt, technologię, i wszystko gra. Kiedyś, pamiętam, wciągałem komin w Czechowicach. Wykonałem maszt, ale nie obliczyłem dokładnie. Trząsł się jak febra, gdy wciągaliśmy. Ludzie powychodzili z biur i stali przestraszeni. No, ale wciągnęliśmy szczęśliwie. Była godzina dwunasta i już nic więcej nie zrobiliśmy tego dnia. Po takim napięciu nie dało rady. Mechanik mówił: no, aleś zaryzykował. Dziś już bym tak nie zrobił. Chyba bałbym się.

Czasami mi się wydaje, że przedsiębiorstwo za mało troszczy się o nas, ludzi już starszych. Nie zawsze liczy się, czy człowiek ma 60, 40 czy 20 lat. Przecież nie można do końca życia biegać po konstrukcji, tak jak niegdyś. W domu, po 12-godzinnej pracy to właściwie już za wiele czasu nie ma. Kąpiel, kolacja, telewizja i spanie. Niedługo emerytura, ale jak już napisałem, chyba będę musiał jeszcze coś robić.

Chciałbym jeszcze przed odejściem ściągnąć swoich synów do Huty Katowice. Trochę popracujemy razem. A potem niech kontynuują dzieło ojca. Praca na tej budowie to zaszczyt dla każdego polskiego robotnika, a czasami też i radość dla rodziny. Gdy pisano o mnie kiedyś w „Trybunie Robotniczej" cała rodzina się chwaliła przed znajomymi. I kto wie, czy gdyby nie ów artykuł — zdecydowałbym się napisać te wspomnienia. Może są one mało ciekawe. Jestem jednak tylko robotnikiem i całe życie moje polegało na ciężkiej pracy. A że efekty tej pracy są widoczne gołym okiem przez wszystkich kolegów, dlatego też — uważam — że życia nie zmarnowałem. Chciałbym żeby wszyscy mieli podobne uczucie przed odejściem na emeryturę.

WŁADYSŁAW CYGAN

Z LEKTYKI HINDUSA BASKARA

SĘDZIWY HINDUS BASKAR wyskoczył raźno z lektyki, którą tym razem przynieśli na hutę pościągani z urlopów w trybie alarmowym forysie. Przeciągnął się w słońcu i zwrócił do grupy inżynierów HPR, którzy żywo dyskutowali, kreśląc na planach wielokolorowe linie gęsto opisane wyliczeniami.

Baskar przyjrzał się uważnie uprzejmie przedłożonym mu planom i rzekł: — No oczywiście: rację ma pan inżynier Bastrzyk, lambda będąca wynikiem rachunku musi mieć znak nieskończoności, a wtedy sprawdzalne są wszystkie dodatkowe wyliczenia nie wyłączając parametrów określających spiętrzenia termiczne na łączach szamotowych...

— O K...risznal — Wyrwało się jednemu z forysiów. Baskar poskromił go wzrokiem i powrócił do rozmowy z inżynierami.

— Lato przeszło swój zenit — rzekł jeden z nich — a Wasza Dostojność dzień w dzień na posterunku. Czyżbyś Wasza Dostojność miał tego roku zrezygnować z wyjazdu nad Morze Czerwone?

— Z wyjazdu nad Morze Czerwone — odparł Baskar — zrezygnowałem w roku ubiegłym, w tym zaś roku mam zamiar zrezygnować z wyjazdu nad Morze Czarne. Ale nie martwcie się o mnie chłopcy. Już tylko patrzeć, jak na parę tygodni opuszczę gościnny Lechistan i udam się do krainy przodków moich.

— Jakież zamiary ma Wasza Dostojność na pobyt w przepięknym Hindustanie? Spytali inżynierowie?

— Mam zamiar robić to, co zwykłem od lat 750. To znaczy polować na tygrysy, nosorożce i zbierać grzyby lotosu, które jak mało co, podchodzą pod polską wódkę z kaszy gryczanej pędzoną.

— Zazdroszczę Waszej Dostojności — rzekł jeden z rozmówców Baskara — ja bowiem w zeszłym tygodniu znalazłem grzyba, który okazał się być moim teściem i zaraz znalazł w moim chlebaku butelkę smorodinówki.

— Ewolucja doprowadza czasem do tego, że ludzie grzybieją, a grzyby ludzieją. Ale mnie więcej zwierzyna łowna obchodzi. Tu muszę panom wyznać, że ani do tygrysów ani do nosorożców nie zamierzam bić ze sztucera, czy innej broni palnej.

— Chcesz je tedy Wasza Dostojność upolować drogą agitacji i perswazji?

— Bynajmniej. Polowanie na tygrysa metodą a la Baskar polega na tym, że najpierw tygrys musi być.

— Czyli, że bez niego obejść się nie można?

— Nijak. Dostrzegłszy tygrysa zginamy ramię w łokciu, żeby go przekonać, iż niewiele sobie zeń robimy, a gdy i to nie pomoże obrzucamy go tzw. mięsem, może być siekane. Rozsierdzony tygrys rzuca się na nas, a my wyciągamy ramię jak bokser zadający cios prosty.

— I wtedy tygrys czuje się znokautowany?

— O nie, niestety. Trzeba zanurzyć mu ramię w pysk najgłębiej jak można, po czym uchwyciwszy zakończenie jego narządów wewnętrznych, łapiemy go lewą dłonią za uszy i pstryk! Wywracamy go na drugą stronę, czyli na tzw. nice.

— A co do nosorożców?

— Tu sprawa jest trudniejsza. Oprócz nosorożca musimy mieć koło siebie drzewo i mutrę. Zoczywszy pasącego się nieopodal nosorożca, wołamy: — Ej ty, z krzywym ryjem! Chodź no tu bliżej, to zobaczysz jaki dżem truskawkowy z ciebie zrobię! Rozwścieczony nosorożec szarżuje tedy na nas, a my w ostatniej chwili chowamy się za drzewo. Nosorożec przebija pień swoim rogiem, a my na ten róg błyskawicznie nakręcamy przygotowaną uprzednio mutrę.

— Fantastyczne — nie mogli nadziwić się HPR-owcy — a jak Wasza Dostojność dajesz sobie radę ze słoniami?

— Jak z końmi. Najpierw sprawdzam, czy jest to słoń normalny, czy mechaniczny. Normalnego przepłaszam tupaniem, a mechanicznego przeliczam na jednostki mocy, jaka jest mi potrzebna, aby dać jak najszybciej dyla z miejsca łowów.

Przy okazji wyliczcie mi koledzy, ile to będzie HP w przeliczeniu na jednego EP (elephantus — słoń po łacinie). Dziękuję. Teraz jestem pewny, że wrócę do was zdrów i cały, może nawet z udźcem antylopy. Poproś inżynierze teścia, żeby nastawił derenia na spirytus. Może się przydać.

Żegnany życzeniami pomyślnych łowów opuścił Baskar Główny Plac Budowy myśląc po drodze: — Jak mi się nie trafi tygrys, to im przywiozę kota Rosynanta z Sandomierza. Też ładne zwierzę.

Do druku podał: **ST. BROSZKIEWICZ**

— To już siódmy spust surówki. Jak dalej tak pójdzie, do końca zmiany zrobimy jeszcze dwa spusty. Piec rozhulał się i pracuje jak należy — mówi z zadowoleniem garowy Teofil Wieczorek.

Pracuje przy wielkim piecu Huty Katowice od chwili jego uruchomienia, czyli od grudnia ubiegłego roku. Zanim stanął przy tym największym w polskim hutnictwie piecu, praktykował przez całe dwanaście miesięcy w Hucie Bobrek. Później doskonalił swe umiejętności zawodowe w Nowokuźniecku. Ostatnim etapem szkolenia była Huta im. Lenina.

Dlaczego wybrał wielki piec? Może dlatego, że już wcześniej miał wiele wspólnego z piecami. W elbląskim Zamechu obsługiwał piece martenowskie, a następnie piece elektryczne. Był tam wytapiaczem. Tutaj został garowym. Gdy przyszedł do Huty Katowice, a było to dwa lata temu, niewiele jeszcze wiedział o pracy garowego.

Znał proces technologiczny wytopu surówki ale nie miał pojęcia o pracy przy piecu. Dlatego w okresie szkolenia bardzo dokładnie starał się poznać swój nowy fach, interesowało go wszystko co się z nim wiązało.

PIEC TRZEBA DOBRZE POZNAĆ

— Dziś jestem zadowolony z pracy, którą wykonuję — mówi Teofil Wieczorek — Robota, ta bardzo mi się podoba. Jest ciekawa, nie ma w niej nic z monotonii. Bo piec, to jak żywy organizm: ciągle dzieje się przy nim coś nowego. A każdy spust, choć pozornie podobny do poprzedniego jest zupełnie inny. Co jest najważniejsze w mojej pracy? Chyba to, żeby piec dobrze „szedł". Bywają różne dniówki, dobre i złe. Takie, z których człowiek jest zadowolony i takie, których chciałoby się w ogóle nie mieć. O dobrej dniówce mówimy wówczas, gdy na piecu nie ma postojów, gdy przez całe osiem godzin nieprzerwanie przeprowadzamy spusty, jeden za drugim. Nasza praca jest bardzo odpowiedzialna. Zdajemy sobie z tego sprawę. Każdy osobiście odpowiada za swoje stanowisko. Jeśli na przykład ja nie zatkam otworu spustowego jak należy, to przy kolejnym spuście mogą być duże kłopoty.

Teofil Wieczorek ma 30 lat. Od 19 roku życia pracuje zawodowo. Zawsze starał się wykonywać powierzone mu obowiązki sumiennie i rzetelnie. Nigdy nie traktował swojej pracy „ulgowo". Uważa że zawsze trzeba pracować jednakowo starannie, dokładnie i solidnie. To zasady, których konsekwentnie przestrzega.

Nie uważa, by praca przy wielkim piecu należała do najcięższych. Twierdzi, że trzeba po prostu piec dobrze poznać, a wtedy łatwiej go zrozumieć i łatwiej przy nim pracować. A jeśli się już człowiek zwiąże z piecami, to później trudno się już z nimi rozstać. (elb)

Dzisiaj zamieszczamy trzeci i ostatni odcinek wspomnień dyrektora **Mieczysława MICHALSKIEGO** o budowie kopalni siarki w irackiej miejscowości Miszrak.

MIĘDZY TYGRYSEM A EUFRATEM

CZAS POBYTU w Iraku dzieliłem głównie między Miszrakiem i Mosulem. Gdy tempo budowy kopalni siarki było z różnych powodów trochę wolniejsze, wracałem po pracy do oddalonego o 50 km Mosulu, gdzie — jak już wspominałem — do naszej dyspozycji oddano wille w dzielnicy położonej na terenach dawnej Niniwy. Na czas szczytu robót, instalowałem się w jednym z domków campingowych sprowadzonych z Kanady i postawionych tuż przy placu budowy. Camping rozbrzmiewał wyłącznie mową polską. Tworzyliśmy około tysiącosobową kolonię, znaliśmy się wszyscy nieźle. Interesowaliśmy się tym, co każdy z nas robi. Dyrektor **Ryszard Selborowski** kierował np. budową obiektów zlokalizowanych nad Tygrysem. Uruchamiał tam ujęcia wodne, oczyszczalnie, podstacje, tłocznie rurociągi, przepompownie itd. Dyrektor **Stanisław Czerski** pełnił funkcję pierwszego zastępcy naczelnego dyrektora budowy kopalni.

Nasz pobyt w Iraku wypadł w pół roku po zawarciu pokoju między Kurdami, dowodzonymi przez Mustafę Barzaniego, a obozem rządowym. Na każdym kroku spotykaliśmy jeszcze ślady niedawnych walk. Moc cmentarzy ze świeżymi mogiłami... Wyczuwało się także niezbyt przyjazną atmosferę między obydwiema stronami.

Z tubylcami mieliśmy dużo do czynienia. Potrzebowaliśmy ich bowiem do niektórych prac, zwłaszcza murarskich i ciesielskich. Toteż często ogłaszaliśmy przyjęcia do pracy. Chętnych zgłaszało się zawsze znacznie więcej, niż wynosiły nasze potrzeby. Kiedy chcieliśmy zatrudnić np. trzydziestu cieśli, pojawiało się trzystu kandydatów. O dwadzieścia stanowisk murarskich rywalizowało dwustu, twierdzących, że znają ten fach. Jakie to były kwalifikacje? Prawie żadne. Niewątpliwie ludzie ci umieli postawić lepiankę z gliny, lub wykonać z żerdzi i gałęzi dach, jak również więźbę dachową, która przykrywali słoma i glina. Ale dla nas było to niewystarczające. Wybieraliśmy więc tych, którzy na używanej w robotach ciesielskich, czy murarskich linijce potrafili przynajmniej odczytać cyfry, albo „na sucho" ułożyć z cegieł kawałek muru. Z takimi ludźmi można było już czegoś dokonać. Oczywiście, najpierw tworzyliśmy z nowo przyjętych kilkunastoosobowe brygady i przystępowaliśmy do intensywnego ich szkolenia. Trwało ono szereg miesięcy. W ten sposób skompletowaliśmy około półtysięczną arabską załogę, której można było zlecać różne zadania.

Znajdowali się wśród niej także Kurdowie. Sympatyczni to byli ludzie, pracowici. Pozostali tubylcy także wykazywali dużo dobrych chęci. Z pustynnych wiosek, gdzie mieszkali w glinianych lepiankach lub po prostu w namiotach, przychodzili do pracy pieszo. Nieraz i 20 kilometrów. Gdy rozbudowaliśmy nasz transport, niektórych odwoziło się samochodami. Bardzo to sobie cenili. Odwzajemniali się jeszcze większym przywiązaniem do budowy. Tak oto pustynni koczownicy przekształcali się w robotników przemysłowych.

W pustynny pejzaż wrastały coraz to nowe obiekty. Magazyny, elektrociepłownie. Jakieś trzy kilometry od tych zabudowań, doświadczeni specjaliści — budowniczowie tarnobrzeskich kopalń, takich jak Jeziórko, Grzybów — wiercili otwory, prowadzili montaż urządzeń do eksploatacji siarki i przyuczali przyszłe kadry miejscowe do przejęcia kopalni. Wiercenia szły pełną parą. Przez okrągłą dobę. Niezależnie od pogody. Podczas niezwykłych upałów, ulewnych deszczów, a także wtedy, gdy temperatura spadała poniżej zera, co dla tubylców oznaczało już okrutną zimę.

Prawdziwa zima, do jakiej przyzwyczajeni jesteśmy u nas w kraju, panowała tylko w Kurdystanie. Z pustyni wpatrywaliśmy się wtedy w ośnieżone szczyty. Obserwowaliśmy także wędrówkę Kurdów na południe, odbywającą się na grzbietach osiołków i koni.

Kilkakrotnie odwiedziliśmy Kurdystan. Przyjmowano nas tam zawsze z serdecznością. Starsi Kurdowie znali niektórych Polaków z okresu wojen. Wspominali ich z sympatią. W miejscowości Anayar obozowali w czasie II wojny światowej strzelcy podhalańscy. Ci, którym nie było dane wrócić do Ojczyzny, pozostali na zawsze w irackiej ziemi. Leżą razem na polskim cmentarzu, w grobach, które mają opłakany wygląd. W wolnych chwilach członkowie naszej załogi jeździli czasem na ten cmentarz, by groby doprowadzić do porządku. Odnowili tam także mocno podniszczoną podhalańską kapliczkę.

Dla mieszkańców Iraku kopalnia siarki była czymś, co szczerze podziwiali. Przy okazji i nam dostało się wiele uznania. I za sztukę budowlaną, i za rozwiązania techniczne, jakie zaprezentowaliśmy. W pewnym momencie okazało się, że bogate złoża siarki zanieczyszczone są bitumitem. Miało to ścisły związek z tym, że obok siarki znajdowały się tereny roponośne. Co więc będzie z siarką? — martwili się gospodarze. I na zanieczyszczenie znalazła się rada. Profesor Leszczyńska opracowała i opatentowała metodę oczyszczania — rafinacji siarki.

Z biegiem czasu miejscowi robotnicy tak się z nami zżyli, że chętnie zapraszali nas do swoich domów na różne uroczystości. Sam byłem na trzech weselach. Oczywiście, ucztowałem tylko w męskim gronie. Kobiety irackie to odrębny rozdział. Odziane w abaye, z zasłoniętymi twarzami znoszą w pokorze swój los. Nie można z nimi nawet rozmawiać. Pamiętam jak w Mosulu zapytaliśmy jedną z nich o drogę. Uciekła w popłochu a w naszą stronę zmierzał już jej gniewny małżonek. Kobiety nie można było też poprosić o żadną pomoc w gospodarstwie domowym. Wszystko musieliśmy robić sami — dokonywać zakupów, przygotowywać jedzenie, sprzątać mieszkanie, prać. A trzeba dodać że prać było co. Koszula, spodnie i bielizna po dwóch dniach pokryte były solą, stawały się sztywne. Wskutek tego, że w tym gorącym klimacie piliśmy i pociliśmy się w nadmiarze, wydzielając niezliczoną ilość soli.

Ile płynów wypijałem w ciągu doby? Kilkanaście litrów. Najlepiej smakowała przegotowana woda, stojąca w zbiornikach na „campie". Oczywiście, woda ta pochodziła z naszego rurociągu. Była oczyszczana i — jak mawiali mieszkańcy okolicznych wiosek — wspaniała. Specjalnie po nią posyłali swoje dzieci. Zabierano ją w bańkach i zbiorniczkach przewieszonych przez plecy osiołka. Woda ze studni nie nadawała się raczej do picia, miała słono - gorzkawy smak. Nic dziwnego: Irak był przecież przed wielu, wielu wiekami dnem morza. Pozostał smak wody. Do dzisiaj polscy fachowcy pracują w krainie między Tygrysem i Eufratem nad odsalaniem ziemi. Mówi się, że gdy to nastąpi, cały Irak pokryje się cudownymi gajami, takimi jak w dorzeczu Tygrysu i Eufratu, gdzie ziemie są bardzo żyzne i urodzaje. Uprawia się na nich pszenicę, jęczmień, ryż, sezam, bawełnę i daktyle. Niektóre regiony Iraku są podobno wymarzonymi terenami pod uprawę daktyli. Temperatura bowiem nigdy nie spada tam poniżej 20 stopni.

Ropa i daktyle, to podstawowe bogactwa tego kraju. Przynoszą najwięcej cennych dewiz. Ponadto owoce daktyla są także podstawowym pożywieniem mieszkańców rejonów pustynnych, półpustynnych. Zjada się daktyle bardzo różnie. I na surowo i po smażeniu, z mlekiem, z maślanką, z jajkami itp. Owoce te są bardzo pożywne. Jeden kilogram zawiera 2.600 kalorii. Bardzo przydatne okazują się również palmy daktylowe. Z ich liści można wytwarzać płyty pilśniowe. Co najciekawsze, nauczyli tego mieszkańców Iraku... polscy specjaliści, którzy opracowali unikalną metodę takiego wykorzystywania liści palmowych. Płyty będą bardzo przydatne rozwijającej się szybko irackiej gospodarce.

Twierdzi się, że Irak w niedalekiej przyszłości dołączy do państw uprzemysłowionych. Jeśli tak się stanie, będzie w tym wiele zasługi polskich specjalistów. Realizują tam naprawdę ważne zadania. Jedni — jak my wracają do kraju, inni ich zastępują. Wszyscy pozostawiają po sobie dobrą opinię.

Spisała:

TERESA WOJTEK

TYLKO TROCHĘ DOBREJ WOLI

NIEDAWNO bo 1 sierpnia inżynier **Tadeusz Wachowski** obchodził jubileusz 25-lecia pracy zawodowej. Kilka tygodni wcześniej został uhonorowany odznaką Najlepszego Wychowawcy i Nauczyciela Młodzieży. Jest więc podwójna okazja do zaprezentowania go naszym Czytelnikom.

W 1952 roku ukończył naukę w Śląskich Technicznych Zakładach Naukowych. Była to znana i ceniona szkoła. Jej absolwentów przyjmowano wszędzie z otwartymi rękami. Wachowski miał osiemnaście lat i dobre przygotowanie do zawodu elektryka. W Hucie im. Bieruta w Częstochowie został, po odbyciu okresu stażowego, mistrzem utrzymania ruchu elektrycznego w wydziale siłowni. Siedem lat później rozpoczął pracę na wydziale aglomerowni — jako mistrz urządzeń elektrycznych. Stamtąd, gdy zaistniała taka potrzeba, przeniósł się do Huty Katowice. Przyszło mu tu wykonywać bardzo odpowiedzialne zadania, pracował dużo. Najczęściej z młodymi ludźmi, bo tacy przecież przede wszystkim trafiali na plac budowy Huty. Widocznie dobrze nimi kierował, a młodym z kolei dobrze pracowało się z Wachowskim, skoro w plebiscycie na Najlepszego Wychowawcę i Nauczyciela Młodzieży znalazł się wśród laureatów.

Wracamy z Wachowskim pamięcią do lat, gdy sam był młody i rozpoczynał pracę elektryka. Czego oczekiwał wówczas od ludzi, którzy mieli go wprowadzać w arkana zawodu? Jak widział rolę swoją i innych, jemu podobnych?

Tadeusz Wachowski zastanawia się chwilę.

— Gdy młody człowiek, po szkole, przychodzi do pierwszej swojej pracy, wiadomo — jest jeszcze „surowy". I nie ma tu wyjątków. Bez względu na to, czy był prymusem w szkole, czy tylko średniakiem. Bo przygotowanie teoretyczne, jakie by nie było to jeszcze nie wszystko. W pracy trzeba się nauczyć przede wszystkim samodzielności, rozwiązywania wielu problemów bez zwlekania, bez oglądania się na kogoś. Przykładamy teraz wielką wagę do tego, by tej sztuki nauczyć młodych adeptów zawodu. Gdy ja rozpoczynałem pracę, było inaczej. Chociaż oczekiwałem pomocy ze strony przełożonych, raczej jej nie otrzymywałem. Sam musiałem dochodzić do różnych tajemnic zawodowych. Może to był właśnie taki sposób na młodych? Twardy, ale skuteczny? Bez prowadzenia za rękę... My także teraz młodych nie niańczymy. Poświęcamy im jednak więcej uwagi. Po prostu dlatego, by jak najszybciej wszystko pojęli, stali się w pełni przydatnymi.

Dla Tadeusza Wachowskiego przygoda z młodymi rozpoczęła się już w „Bierucie". Był członkiem Zarządu Zakładowego ZMP. Z młodymi więc wykonywał wspólnie nie tylko zadania produkcyjne, ale pracował także społecznie, dyskutował z nimi i bawił się, szkolił ich i namawiał do pogłębiania wiedzy. Pewnego dnia pomyślał, że sam także jeszcze nie powinien zadowalać się tym, co osiągnął. I tak rozpoczął studia na wydziale elektrycznym politechniki w Częstochowie. Ukończył je, nie przerywając pracy. „Bierutowi" był wierny przez 22 lata. Na swoim koncie zapisał nie jedno osiągnięcie. Wyróżniono go za to Srebrnym Krzyżem Zasługi, odznaką „Zasłużonemu w rozwoju województwa katowickiego" oraz... odznaką Najlepszego Mistrza i Nauczyciela Młodzieży.

W 1974 roku przyszedł do Huty Katowice. Został kierownikiem oddziału utrzymania ruchu elektrycznego w Wydziale Przygotowania Rud i Koksu. Wtedy wydział znajdował się jeszcze w budowie, ale Tadeusz Wachowski miał już pełne ręce roboty. Trzeba było kompletować przyszłą załogę, zająć się jej szkoleniem. Dzisiaj ma pod swą pieczą 122 elektryków.

— Każdego z nich — powiada — sam przyjmowałem do pracy. Z każdym rozmawiałem osobiście. Chciałem dokładnie wiedzieć, z kim przyjdzie mi współpracować. W przeważającej większości byli to młodzi ludzie. I tylko niektórzy mieli za sobą staż pracy w hutnictwie. Reszta nie bardzo wiedziała czego się podejmuje. Przedtem pracowali w małych zakładach, spółdzielniach — to było zupełnie coś innego, nieporównywalnego z tym, co my tutaj robimy. Jednego, czego nikomu przekraczającemu próg huty nie brakowało, to dobrych chęci. Mogliśmy więc przystąpić do intensywnego szkolenia. W Świnoujściu, w Porcie Północnym. Pojechali tam, by zapoznać się z obsługą wywrotnic wagonowych i innych urządzeń przeładunkowych. Wysłaliśmy także członków przyszłej załogi do innych hut — krajowych i w Związku Radzieckim. Chodziło o poznanie urządzeń, w jakie wyposażono Hutę Katowice. Po powrocie ze szkolenia, pomagali je montować, czuwali nad ich rozruchem. To się bardzo przydało. Dzisiaj mogę powiedzieć, że ludzie z mojego wydziału są naprawdę dobrymi fachowcami. Potrafią poradzić sobie z każdym zagadnieniem.

Przez wrodzoną skromność Tadeusz Wachowski nie dodaje już, że w wyszkoleniu kolektywu elektryków aglomerowni jest ogromnie dużo jego zasługi. Na przekazywanie wiedzy podległym mu pracownikom poświęcił niezliczoną ilość godzin. Czasem dosłownie zapominał o tym, gdzie kończy się dzień i zaczyna noc. Rzetelnie więc zasłużył na uznanie, na odznakę Budowniczego Huty Katowice — za wkład w uruchomienie pierwszej wywrotnicy wagonowej rudy, na Złoty Krzyż Zasługi i złotą odznakę „Zasłużonemu w rozwoju województwa katowickiego".

Ostatnie wyróżnienie, o którym tyle razy była mowa, stanowi ukoronowanie wkładu w wychowanie młodzieży, w przygotowanie jej do zawodu, przyswojenie jej zasad dobrej roboty i właściwych postaw.

— Pracując z młodymi — mówi Wachowski — nie myślę o górnolotnych sprawach. Ja po prostu lubię młodych. Stanowią bowiem wdzięczny materiał. Są jak plastelina, z której można tworzyć piękne rzeczy. Trzeba tylko dobrej woli, trochę chęci, cierpliwości, no i zacięcia pedagogicznego, by z młodego, surowego ucznia uczynić wartościowego fachowca i człowieka.

TERESA WOJTEK

Zdj. Piotr Wąsikowski

NOWOŚCI LITERATURY HUTNICZEJ

Hutnictwo ogólne, wyd. 2. Praca zbiorowa pod red. Macieja **MICHAŁOWSKIEGO**, Śląsk 1977. Książka zawiera podstawowe wiadomości z zakresu koksownictwa, ruchu ciepła, wielkopiecownictwa i stalownictwa, metalurgii metali nieżelaznych, przeróbki plastycznej i odlewnictwa stopów metali nieżelaznych, oraz z zakresu ochrony środowiska w przemyśle hutniczym.

Pozycja dla hutników i studentów wszystkich wydziałów technicznych wyższych uczelni.

T. KURATOW — Pomiary przepływów cieczy, par i gazów, wyd. 5, Śląsk 1977. Opisy zwężek pomiarowych i dysz, teoretyczne i praktyczne sposoby obliczania ilości przepływu, obliczanie średnicy zwężek i ich wbudowanie oraz opisy zastosowania wzorcowania przepływomierzy. Znaczną liczbę obliczeń teoretycznych wyjaśniono na przykładach wyjętych z praktyki.

Książka dla pracowników inżynieryjno-technicznych zatrudnionych w zakładach przemysłowych zajmujących się pomiarami przepływów cieczy, par i gazów, dla studentów politechnik oraz uczniów techników przemysłowych.

W. LONGA — Krzepnięcie odlewów w kokilach, Śląsk 1977. Kolejne dzieło autora zajmującego się teorią cieplną procesów odlewniczych. W książce przedstawiono analityczne ujęcie krzepnięcia i stygnięcia odlewów w formach metalowych. Podano sposoby obliczania pól temperatur odlewów i form. Ujęcie zagadnienia pozwala czytelnikowi samodzielnie rozwiązywać inne modele — nie ujęte w książce — usprawniać stosowane technologie, opracowywać podstawy teoretyczne nowych technologii.

Książka dla studentów specjalności odlewniczej oraz inżynierów zatrudnionych w przemyśle hutniczym.

Metaloznawstwo, wyd. 2. Praca zbiorowa pod red. **Fryderyka STAUBA**, Śląsk 1977. Poprawione i uzupełnione wydanie książki, w której opisano główne zagadnienia współczesnej teorii elektronowej metali, odkształcenia plastyczne, budowę krystaliczną, teorię defektów strukturalnych, elektrostatykę faz i warunki równowagi fazowej stopów. Szczególną uwagę poświęcono stalom — podstawowemu materiałowi konstrukcyjnemu współczesnej techniki.

Książka dla inżynierów metaloznawców oraz dla studentów wyższych uczelni.

POCZYTAJ

Nie pisać tak:

„Siedzę w domu, bo wróciłam z wojska i chcę pracować za szofera, gdyż moi rodzice są starzy, a mają tylko 2 ha ziemi i czworo dzieci. Jeden brat teraz się ożenił i nie pomaga ojcu, bo się przeniósł do żonki na inną wioskę, ale w domu jest siostra co ma szesnaście lat, to ona da radę, bo prawdę mówiąc, to w zimie nie ma co robić na tej gospodarce...".

Katarzyna Wolska, Edmund Spirydowicz. Listy, podania, pisma urzędowe. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1974.

O tym jak pisać dowiecie się państwo na stronie ostatniej w następnym numerze „Głosu". Spółka już o to zadba.

Z LEKTUR DO PODUSZKI

Swintuch Jerzy. BUC, KAC, CYC, HAM i WAL czyli wpływ nowych oznaczeń rejestracyjnych wszelkich pojazdów na odbudowę poczucia humoru u kierowców. Interesująca rozprawa filozoficzna opatrzona licznymi przykładami.

Pośpiech Walenty. Jak zrobić w konia trafipax. Podręcznik dla kierowców poruszających się po autostradach z normalną prędkością. Szczegółowy opis miejsc najczęstszych zasadzek. Egzemplarz dodawany do 10 litrów benzyny na stacjach CPN.

ANONSE - NSY

Nic nie zamienię, ani nic nie kupię, nie mam również nic do sprzedania. Nie dzwonić, nie przychodzić, bo nie będę wpuszczał. Józef Ćewka.

Gołonóg. Nazwisko i adres znane Spółce.

Przyjmę chętnie w prezencie regulator do wycieraczek typu „INkor" dostępny w sklepach „POLmozbytu" a 750 zł. Nazwisko i adres znane doskonale Spółce.

ODPOWIADAMY

Ohyda, panie Wacku, O-hy-da. Jak można było dopuścić do tego. Zasłony są po to, żeby je zasłaniać jeżeli mieszka się na drugim piętrze w blokach „B" w Zagórzu. A jeśli panu odpadły karnisze, jak pan sam pisze w swoim liście, to wychodzi się do przedpokoju i zamyka wszystkie drzwi. Można też wyjść na klatkę schodową. Proszę pozdrowić żonę.

AGNIESZKA F. CURUŚ – FUTUROLOG H. K. W ROKU 2027

KOMUNIKACJA

W zradiofonizowanym wraku autobusowym, który stoi już ponad 50 lat na pętli komunikacyjnej przy głównym wejściu do Kombinatu, otwarte zostało w sierpniu Muzeum Transportu Osobowego. Jest połowa miesiąca a już, jak wyliczył komputer WPK, muzeum w Tworzniu odwiedziło 13 tysięcy osób.

Największym zainteresowaniem cieszy się Kącik Figur Woskowych. Popiersia woskowe kontrolerów ruchu WPK, szefów tego przedsiębiorstwa są majestatyczne, wiernie oddają cechy ich charakteru, wręcz obrazują ich zainteresowanie problemem komunikacji w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku.

Ciekawa jest również kolekcja notatników z podróży pasażerów jeżdżących w 1976 roku autobusami dawnych, już nie istniejących linii jak 86, 18 itp. Są tam także takie oto „białe kruki" — jak je określa kustosz muzeum, Józef Remiza: „Wczoraj było 20 minut, przedwczoraj 30 minut, trzy dni temu 25 minut, cztery — 35 minut"...

Ten fragment „notatnika z podróży" był przedmiotem badań wielu specjalistów transportu osobowego. Było kilka hipotez. Pierwsza: najprawdopodobniej chodziło o to, że było miło. Druga: różny czas wytopu stali. Trzecia: jest to czas jazdy dawniej kursującym „Ex" do Katowic...

Oczywiście wyśmiano i natychmiast obalono hipotezę jednego z naukowców, który twierdził, że z pewnością chodziło o opóźnienia jakiegoś autobusu: o 20 minut, o 25 min. i tak dalej.

Może zazdrościmy tamtym, którzy — jak opowiada kustosz — pukali w szyby tego wraka autobusowego i pytali na migi, gestykulując jak tylko potrafili, kiedy wreszcie przyjedzie czy odjedzie ich wehikuł... Może to były naprawdę wspaniałe czasy? Stało się i stało, w niebo spoglądało, myślało się o biedzie, długo długo, aż człowiek naprawdę miał apetyt...

A teraz? Teraz co do sekundy, w absolutnie dokuczliwej zgodzie z rozkładem lotów, opadają hutoloty, wsiadamy i odlatujemy. Nawet człowiek nie zdąży przeczytać gazety (kiedyś, podobno można było, wracając do domu, przeczytać jeden tom „Potopu" i nawet nie zdążyć nabrać apetytu). Je się ten naleśnik z glonów, tę zupę białkową z łazankami — i co? I co?...

Raz jeszcze trzeba pochwalić twórców muzeum, którzy przybliżyli nam tamte, nie bardzo wszystkim znane, dobre przecież czasy...

BEZ KOMENTARZA

KOLOROWE JARMARKI

Słowa: Ryszard Ulicki
Muzyka i wykonanie:
Janusz Laskowski

Kiedy patrzę hen za siebie
W tamte lata co minęły
Czasem myślę co przegrałem
Ile diabli wzięli
Co straciłem z własnej woli
Ile przeciw sobie
Co wyliczę to wyliczę
Ale zawsze wtedy powiem
Że najbardziej mi żal...

Kolorowych jarmarków
Blaszanych zegarków
Pierzastych kogucików
Baloników na druciku
Motyli drewnianych
Koników bujanych
Cukrowej waty
Z piernika chaty

Gdy w dzieciństwa wracam strony
Dobre chwile przypominam
Mego miasta słyszę dzwony
Czy ktoś czas zatrzymał?
I gdy pytam cicho siebie
Czego żal dziś Tobie?
Co wyliczę to wyliczę
Ale zawsze wtedy powiem
Że najbardziej mi żal...

PREZESOWI JUŻ PRZESZŁO, A ZATEM

REDAGUJE SPÓŁKA Z NIEOGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ

CZYLI

ENSEMBLE TERRIBLE

DLACZEGO PADA?

Dlaczego pada? Zapytał krótko, jak widać, ale bardzo rzeczowo pewien mieszkaniec Dąbrowy Górniczej. Ponieważ pytanie nie było skierowane do konkretnego odbiorcy i pewnie zawisłoby gdzieś w przestrzeni (w przyrodzie nic nie ginie) pozostając bez konkretnej odpowiedzi, tak jak wiele innych pytań. Spółka przechwyciła.

Otóż pada wszystko co może paść, Szanowny Panie. Pada deszcz lub śnieg, jedni padają na pysk, bo drugim się nie chce, padają afrykańskie słonie (bo tam nie pada), Masztalskiemu padł niedawno Burek. Zawsze gdzieś coś pada, padło i padać będzie. Takie jest już życie. Paść można tak, że gęś.

NOWA POWIEŚĆ!!

Od dzisiejszego wydania strony ostatniej, Spółka prezentować będzie sensacyjną powieść w odcinkach pt.: „Materiał". Wszelkie podobieństwo osób i sytuacji jest przypadkowe.

Osoby: dziennikarz i sekretarka.

Słońce tego dnia dokładnie uwięzione w klatce chmur tak czarnych jak wieści hiobowe, wcale nie miało zamiaru nawet przez jeden moment ogrzać zmarzniętego i pokasłującego dziennikarza. Było wczesne popołudnie i mdłe oświetlenie sprawiało, że walcownia średnia wydawała się jeszcze większa, rzekłbyś dostojniejsza niż kiedy indziej. Budynek administracyjno-socjalny, do którego wszedł dziennikarz tchnął ciepłem i zapachem rozgrzanej tektury. Całe okno sekretariatu, w którym się nagle znalazł, wypełniała „średnia".

— Co to za obiekt, który widać w oknie? — zażartował dziennikarz chcąc odlodzić atmosferę panującą zwykle w sekretariatach.

— Wie pan, ja tu jestem tylko sekretarką, ale chyba średnia. Zresztą tak jest na pieczątce... — padła odpowiedź.

Dziennikarz rozejrzał się szybko po pokoju. Sytuacja była podejrzana. C.d.n.

A WIĘC JUŻ MAMY

A więc mamy nareszcie nowe numery telefoniczne. Na razie tylko tu i tam, ale mamy. To, że one są, to jednak jeszcze nie wszystko — jak mogłoby się wydawać szaremu abonentowi. Nowy system nie objął wszystkich numerów, toteż oba systemy (stary i nowy) zostały trochę pomieszane, a przeciętny (szary) abonent niestety nie ma możliwości zdobycia klucza do tego telelabiryntu. Dzwoni się przez 5, przez 6, przez 7, a być może nawet i przez 8. Spółka wie z autopsji, że ze stalowni na walcownię dzwoni się przez 6, a z redakcji na stalownię przez 5. Z walcowni na stalownię dodzwonić się mogą tylko wtajemniczeni, a z redakcji na walcownię najlepiej dzwonić „gorącą linią", ale w pomieszczeniach Spółki jeszcze takowej nie uświadczysz. Ogólnie dzwoni się również przez ZETU i inne centrale, dzwoni się przez 0 do miasta itd.

Ale cierpliwości... Zakończenie budowy nowej, dużej centrali tuż, tuż. Duża centrala — duże numery. Kto wie, być może będzie się dzwonić przez 16, następnie przez 25, a po zgłoszeniu się pani telefonistki prosić się będzie o 30 no i po uzyskaniu sygnału i wykręceniu 0 spokojnie dodzwonimy się do Katowic.

O SPORCIE? O SPORCIE?

Ostatnio wprowadza się na lekkoatletyczne stadiony nową konkurencję — bieg na 400 metrów pań przez płotki. Przypomnieć trzeba, że jeszcze osiem lat temu, podczas mistrzostw Europy w Atenach, biegano 80 m przez płotki i nie mówiono głośno ani o 100 m ani tym bardziej o 400. Osiem lat i już na dobre nowa konkurencja, na jedno okrążenie dla kobiet przez płotki. Lekkoatletyka jest bardzo stabilna, od początków jej nowoczesnych dziejów zmieniło się bardzo niewiele. W Helsinkach, podczas ostatniego Pucharu Europy, po raz pierwszy biegano nowy dystans.

Zwyciężczyni, Niemka z NRD, Rossley, w trzecim swym starcie w życiu — ustanowiła rekord świata! Wiadomość, która przeszła niemal bez komentarzy, choć w dzisiejszym świecie wydaje się wręcz niewiarygodna. Rekordy wydają się wyśrubowane do granic możliwości, a tu, zawodniczka młoda, w trzecim starcie — rekordzistką świata?! Jej nazwisko nieznane jest kibicom. Wielu dziwiło się, jak to się udaje?! Współczesny sport odstrasza podobno młodych adeptów niewiarygodnie wysokim pułapem rekordów. Dla wielu, którzy rozpoczynają trening, rekordy świata są bajkowym marzeniem. A jednak próbują. Rossley w trzecim biegu ustanowiła rekord świata. Wierzyć, czy nie wierzyć? A może ten rekord niewiele jest warty? Może każdy następny start innych zawodniczek przyniesie poprawę?

Na pewno tak będzie — w najbliższych miesiącach rekord pójdzie w górę. Za rok kolejne mistrzostwa świata w lekkoatletyce w Pradze, za trzy — olimpiada w Moskwie. Do tego czasu rekord świata ustabilizuje się i tak samo jak w innych biegach — niezwykle trudno będzie urwać z niego ułamki setnych sekundy. I to jest największa różnica w porównaniu ze sportem sprzed pół wieku, kiedy rekordy padały znacznie częściej i jakby — łatwiej! (giaur)

Pamiętamy, pamiętamy Drogi Czytelniku Z. z Tworznia. Oto kolejne zdjęcie z cyklu:

Trochę Wiosny Jesienią

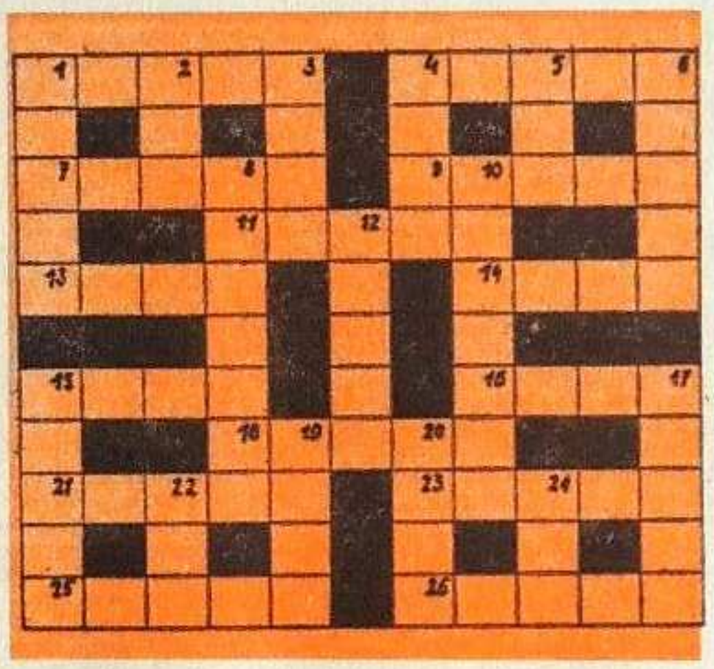

KRZYŻÓWKA DLA NIETYPOWYCH

POZIOMO: 1. Arabski, muzułmański, a ostatnio coraz częściej „naftowy", książę oczywiście; 4. Woda sodowa ma ich w nadmiarze — tu tylko jeden; 7. Brzuszny u dzieci, plamisty u dorosłych, a zawsze zakaźny; 9. Dbaj o nią, bo... otyli żyją krócej; 11. Podobno „prawdziwych już nie ma", choć może jeden, „generalny"; 2. Baśniowy duszek, wodnik lub chochlik, ale nie drukarski; 3. Tak o nim mówiono, o pierwszym sportowcu — mężczyźnie, zdobywcy złotego medalu olimpijskiego dla Polski; 4. Pruska pewność siebie — najbardziej tu pasuje; 5. Jeszcze niżej niż baryton, nie mówiąc o tenorze; 6. Szlak słynnych zamków francuskich — to właśnie nad tą rzeką; 8. Bywa dobry lub zły, a na gorącym można złapać; 10. Służbowy „mundur"; 12. Wg Darwina, nasz daleki krewny, choć nie szympans; 15. Psi bohater telewizyjnego serialu; 17. Paniom na twarze, a i cukier w proszku; 19. Mocny lepszy, gdy do trzymania na nim głowy; 20. Literacki, paranaukowy szkic; 22. Szczwany vulpes vulpes z rudą kitą; 24. Jeśli najwyższy szczyt w Polsce to w liczbie pojedynczej; w krzyżówce; 13. Afrykański „zagajnik"; 14. Filozoficzna, twórcza, przewodnia, kierownicza, ale nie myśl, choć niemal to samo; 15. Najpopularniejszy społeczny; 16. Zapłata za to, co ci zabrano — czasami za kidnaping; 18. Ciastko albo zamek, ale błyskawiczny; 21. Wręcz albo byków na corridzie; 23. Fetor, odór, nic przyjemnego; 25. Las w młodości; 26. Niewola u Azji Tuhajbejowicza.

PIONOWO: 1. Generałowie przy stole i diatego

WILLY BREINHOLST

PRZYJACIEL ZE SZTOKHOLMU

Siedziałem w swoim pokoju w sztokholmskim hotelu. Nagle przypomniałem sobie, że Tomasen mówił mi przed odjazdem: „Jeśli będzie ci tam smutno, zadzwoń do mojego starego przyjaciela Johansona. Masz tu jego numer telefonu. To wspaniały facet i na pewno coś wymyśli. Przekaż mu pozdrowienia ode mnie. Wiesz, to jest ten, z którym zapoznaliśmy się w Norwegii zeszłego roku, i który pożyczył mi swoje wędki. To właśnie ten, który co wieczór zapraszał nas na kawę i koniak. Wspaniały facet. Zadzwoń do niego i przekaż mu pozdrowienia".

Przeszukałem kieszenie i znalazłem zmięty skrawek papieru z numerem telefonu Johansona.

— Halo, czy to pan Johanson.

— Tak.

— Chciałem przekazać panu pozdrowienia od Tomasena.

— Od kogo?

— Od Tomasena z Kopenhagi. Jestem jego przyjacielem i on poprosił mnie, abym przekazał panu pozdrowienia, kiedy będę w Sztokholmie.

— Bardzo dziękuję.

— A więc jestem i pomyślałem sobie, że dobrze będzie jeśli zadzwonię i przekażę pozdrowienia.

— Dziękuję.

Pauza. Milczałem, milczał również Johanson. W słuchawce panowała kosmiczna cisza. Co mu jeszcze powiedzieć?

— Chciałem powiedzieć, że u niego wszystko w porządku.

— To dobrze — sucho powiedział mój rozmówca.

— A co u pana słychać?

— Dziękuję, wszystko w porządku — od jego głosu powiało arktycznym chłodem. Może odłożyć słuchawkę?

— Wiem, że razem z Tomasenem był pan w zeszłym roku w Norwegii... I pożyczył mu pan swoje wędki...

Pauza.

— Jak już mówiłem obiecałem Tomasenowi, że skontaktuję się z panem, kiedy...

— Co, co?

Zacząłem się denerwować. Trzeba kończyć rozmowę. Staje się jasne, że nie ma ochoty na zaproszenie mnie do swojego domu na kieliszek czegoś mocniejszego, a tym bardziej zapoznać mnie z nocnym życiem Sztokholmu. A może, czeka, abym ja go zaprosił? Być może, jego żona nie ma ochoty patrzeć na nas, pijących wódkę? A może po prostu chce się wyrwać z domu i czeka na okazję?

— Nie miałby pan ochoty wpaść do baru hotelowego i napić się czegoś? — wyrwało mi się.

Odpowiedź Johansona zmusiła mnie do szybkiego odłożenia słuchawki. Nie chcę o nim mówić nic złego: był bardzo uprzejmy, i jest to z pewnością wspaniały facet. Jeśli już o kimś cokolwiek mówić, to tylko o Tomasenie. Wyraziłem swoją opinię o nim na tym samym skrawku papierku, na którym on własnoręcznie wypisał numer telefonu Johansona: „IDIOTA"!! Włożyłem papier do koperty i posłałem Tomasenowi:

Johanson powiedział bowiem, że z przyjemnością przyjedzie do baru jeśli oddam wędki i sto koron, które Tomasen pożyczył od niego w zeszłym roku w Norwegii.

Tłumaczył: L. M.